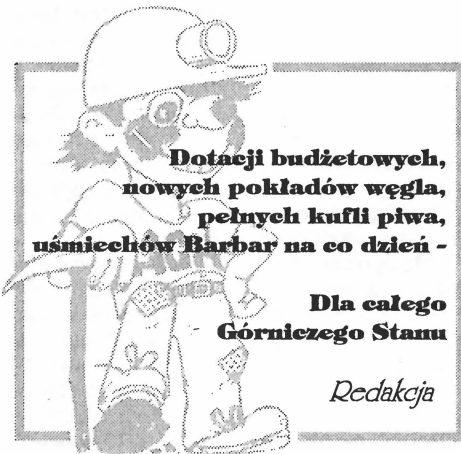


bis

BIULETYN INFORMACYJNY SAMORZĄDU STUDENTÓW AGH 2

N° 40 - egzemplarz bezpłatny

Kraków, 6.12.1993 r.



ZAPŁĄTANI W SIEĆ

W ostatnich dniach studentów wydziału EAiE zbulwersowała wiadomość o tym, że DS-14 „Kapitol” nie zostanie podłączony do sieci komputerowej „Cyfronetu”. A więc coś tu nie gra. Osoby nie zorientowane mogłyby zapytać - dlaczego?

Odpowiedzi na powyższe pytanie usilnie poszukują studenci Wydz. EAiE. Dokończenie na str. 3

DZIŚ W NUMERZE:

➡ **Prorektor przestrzega**

- na str. 2

➡ **Bystrzaki u źródeł Nilu**

- jak ustanawia się rekordy do Księgi Guinnessa - szukaj na str. 4

➡ **Sami o sobie**

- wandalizm czy głupota? - odpowiedzi szukaj na str. 6

➡ **Radio Studenckie**

- czyli co w „Centrum” brzęczy dowiesz się z lektury strony 7

➡ **Odjazdy w Spodku**

- bardzo obszerna relacja na str. 8

➡ **Dziadowska Akademia Nauk**

- wykład kolejny na str. 9

➡ **Po 18 gdyńskim Festiwalu**

- oczywiście filmowym - str. 10 i 11

➡ **Garść pożytecznych informacji**

- w całej objętości 12 stron naszej gazety!

Wieści z Senatu

W dniu 24 listopada odbyło się kolejne posiedzenie Senatu naszej Uczelni. Już na wstępie Pan Rektor zwołał nadzieję senatorów na niezbyt długie obrady rozszerzając program posiedzenia o dwa punkty.

Zanim przejdę do krótkiego omówienia przebiegu obrad chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż na tym posiedzeniu pobity został rekord frekwencji senatorów studenckich. Zabrakło przedstawicieli tylko trzech wydziałów. Oby tak dalej!

Najważniejszą (z punktu widzenia nas - studentów) częścią obrad była dyskusja na temat ustalenia *Zasad i trybu przyjmowania na studia w roku akademickim 1994/95*. Zdecydowano, że nabór ten będzie się odbywał na zasadach ustalonych przez poszczególne Rady Wydziałów.

Ponadto przyjęto następujące ustalenia:

1. Okres składania podań upływa 14 czerwca.
2. Datę egzaminów pisemnych i testów ustalono na 21 czerwca.
3. Decyzje co do terminów rozmów kwalifikacyjnych pozostawiono wydziałom, które przewidują taką formę rekrutacji.
4. Podobnie jak w latach poprzednich zwolnieni z egzaminów będą laureaci i finaliści ogólnopolskich olimpiad: matematycznej i fizycznej. Decyzje o zwolnieniu z egzaminów laureatów innych olimpiad i konkursów pozostawiono w gestii poszczególnych wydziałów.
5. Ustalono zostały limity przyjęć na studia dzienne. Z obliczeń wynika, że w przyszłym roku w Akademii Górniczo-Hutniczej rozpocznie naukę blisko 3000 absolwentów szkół średnich.

Kolejnym punktem, który wzbudził dużo emocji była dyskusja nad projektem algorytmu podziału dotacji MEN na poszczególne Wydzia-

ły i jednostki pozawydziałowe. Trzeba przyznać, iż Senacka Komisja Budżetowa bardzo dobrze przygotowała materiały dotyczące tej kwestii. Wiele kontrowersji wzbudziły poszczególne współczynniki głównego algorytmu, których wielkość ma zasadniczy wpływ na wysokość dotacji dla poszczególnych jednostek dydaktycznych (ze względu na bardzo rozbudowaną strukturę, nie będę przytaczał wzoru, w/g którego będą naliczone dotacje). Zamysłem Komisji Budżetowej przy tworzeniu tego algorytmu było znalezienie w miarę sprawiedliwego sposobu podziału otrzymanych pieniędzy. Między innymi zrodziła się koncepcja tzw. „efektywnego studenta”. Cóż to takiego? Postaram się w kilku słowach odpowiedzieć na to pytanie. Komisja uważa, iż każda jednostka dydaktyczna powinna otrzymać dotację proporcjonalną do jej wkładu w proces kształcenia studenta (w/g takiego sposobu naliczania najwięcej zyskują matematycy, fizycy oraz nauczyciele języków obcych, gdyż ich wkład w proces kształcenia studentów, szczególnie lat niższych, jest największy). Senat po długiej debacie i wprowadzeniu niewielkich poprawek przyjął zaproponowany algorytm.

Senat, zdecydowaną większością głosów poparł wniosek Rady Wydziału Wiertniczo-Naftowego na mianowanie prof. dr hab. inż. Stanisława Rychlickiego na stanowisko profesora zwyczajnego.

Ponadto Senat podjął uchwałę o zmianie struktury Wydziału Zarządzania, jak również o współpracy między AGH i Uniwersytetami w Nottingham i Lotaryngii. Głos zabrał również Prof. Tadeuszewicz, który zdał Senatowi relację z bieżącej działalności Komitetu Badań Naukowych.

Robert Protyński

Życzenia:

Zdrowia! Zdrowia! Zdrowia!

Wytrwałości w działaniu, dalszych sukcesów w pracy zawodowej, podejmowania słuszných decyzji, miłych i przyjaznych kontaktów w pracy ze studentami -

spóźnione - dla Andrzejów
- w tym panów: Prorektora
i Dyrektora Administracyjnego

aktualne - wszystkim Basiom i Barbarom

oraz z wyprzedzeniem - Aleksandrom

- a w szczególności

Panu Profesorowi

Aleksandrowi Carlickiemu

W ostatnią niedzielę, tj. 05.12.1993 r. odbyła się kolejna, VII Międzynarodowa Giełda Mine-
rałów, Skał i Skamieniałości. Tradycyjnemu już, kolekcjonerów z całego świata gościł Wydział Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska. W programie oprócz wystawy pięknych okazów geologicznych, znalazła się sprzedaż wykwinnej biżuterii ze szlachetnymi kamieniami - nie lada okazja, by zdobyć coś wyjątkowo atrakcyjnego dla najbliższych przed zbliżającymi się Mikołajkami i gwiazdką. Hitem ubiegłorocznej wystawy były wspaniałe alabastrowe pudzera na drobną biżuterię, oraz malutkie figurki zwierząt wykonane z malachitu. W tym roku, po sukcesie filmu „Jurassic Park” oczekiwano na malachitowe dinozaury, ale zdarzyły się nie mniej atrakcyjne i kosztowne okazy.

Od zaprzyjaźnionych reporterów z Wydziału Geologii oczekujemy obszerniejszego sprawozdania.

Pochwała dla ZOS-u, a właściwie dla służb technicznych Miasteczka. Od dłuższego już czasu można było obserwować postępujące niszczenie niewielkiego parku, a raczej deptaku przed Akropolem (wzdłuż ulic: Tokarskiego i Piastowskiej). Niemalże archeologiczne szczątki jakichś murków i betonowych resztek chodnika przywoływały do pamięci naprawę miły dla oka i efektowny mini-deptak. Po ostatnich remontach wodno-kanalizacyjnych w okolicy Akropolu, po bojowojsko przysypane warstwą gnijących liści budżito żałość w sercu. Pierwszym krokiem do restauracji tego zakątka Miasteczka było położenie kilku metrów chodnika. Niewiele, ale efekt robi znaczny (zwłaszcza w aspekcie czystości robu). Poczekamy na wiosenne prace renowacyjno-porządkowe.

Żółta kartka dla ZOS-u. Parkingu dalej brak. Ale czerwona kartka należy się krakowskiej policji. Konkretnie - dla wydziału „drogówki”. „Chłopa” łapią Bogu ducha winnych studentów na przejściu dla pieszych, inkasując przy tym wysoką grzywnę, a spokojnie odpuszczając sobie prawdziwych piratów, którzy jak „dzicz z buszu” wyjeżdżili już prawdziwy wjazd z ulicy Piastowskiej przed Olimp. O ile wiadomo, w tamtejszym miejscu żadnej drogi nie było, nie ma i na razie nie będzie. A cały Olimp parkuje na „dzikiej plaży”. Może od przyszłego numeru gazety publikować numery wozów, potem nazwiska właścicieli - tylko co to da?

Za naszym pośrednictwem Zielone Brygady składają serdeczne podziękowania pani Kierownicze Domu Studenckiego nr 12, za udostępnienie pomieszczenia do składowania makulatury zbieranej na terenie Miasteczka. Jest to jedyny do tej pory przypadek życzliwego i rozsądnego podejścia Administracji do podstawowych problemów ekologii. Oczekujemy podobnych działań na całym Miasteczku.

Zarys budżetu

Trwają prace nad budżetem AGH na rok 1994. Jest to o tyle istotne, że z dotacji dydaktycznej wydzielany jest Fundusz Kulturalno-Dydaktyczny dla studentów, z którego finansowana jest działalność klubów, organizacji i samorządów wydziałowych. URSS AGH po przejrzeniu preliminarzy (na łączną sumę ponad 8 mld zł) wystąpił do Rektora AGH z propozycją dotacji na FGD w wysokości 3.5 mld zł, czyli około 400 tys. zł w przeliczeniu na jednego studenta w skali roku. W stosunku do potrzeb jest to niewiele, ale jesteśmy realistami, wszyscy zaciskają pasa,... Czekamy na przychylny spojrzenie Pana Rektora i Senatu AGH.

Alkohol jest wspaniałym wynalazkiem; trzeba jednak wiedzieć ile może go wypić, i z kim pije. Błądzić też jest rzeczą ludzką, ale trzeba mieć odwagę przyznać się do popełnienia błędu, naprawić skutki, wyciągnąć wnioski.

Można się zachłysnąć, ale dlaczego tak?!

Jesteśmy wolni; w skali makro, jako społeczeństwo, i w swoim jednostkowym wymiarze - wyrwaliśmy się ze szkoły, rodziny. Można oszaleć z tego nadmiaru wolności, wiem. Wszystko rozumiem, sam byłem studentem, pięć lat mieszkalem w akademiku. Zawsze zdarzały się różnego rodzaju wypadki, zdarzały się! Ale zawsze też mieliśmy odwagę to naprawić, przyznać się. Naprawe rzadko sprawy trafiały do Komisji Dyscyplinarnych. Na palcach można byłoby policzyć przypadki wyrzucania z DS, przez całe moje 5 lat bycia studentem.

Wolność osobista to między innymi możliwość dokonywania wyboru, także postaw, zachowań. To także umiejętność postrzegania innych. Okres studiów to szkoła życia pośród innych, dla innych. Każdy ma przed sobą perspektywę spędzenia kilku lat w akademiku. Dlaczego to sobie obrzydzać, zohydzać siebie, karać sobą współmieszkańców.

Nie wiem skąd wśród kilku tysięcy mieszkańców naszych DS-ów znajduje się tych kilkaset, dla których młodość, wolność i fakt podjęcia studiów kojarzą się głównie z wódką (piwem), zadymą i niestety dewastacją pomieszczeń, mebli, urządzeń, tłuczeniem szyb, nierządkiem i kradzieżą. Dorosli i podobno odpowiedzialni ludzie nie znajdują zazwyczaj po takich dokonaniach odwagi do przyznania się do popełnionych wykroczeń. To jest miarą wartości tych ludzi.

Czy możemy ich tolerować? Przecież to wszyscy pozostali mieszkańcy Miasteczka ponoszą koszty ich „dorobności”, to z ich powodu rosną corocznie płatności za miejsca w DS. Dlaczego tolerujemy się ich „wyczyni”, dlaczego nie stać nas na wskazanie winnych? Później narzeka się na warunki mieszkania w akademiku, na rosnące koszty.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że można nie zauważyć delikwenta (sprawca też się nie ujawnił) malującego po zaczernionych ścianach i suficie w kuchni VII p. „Olimpu” (nomen omen) obsceniczne teksty. Podobnie tłukącego w tymże DS szyby

w windzie, na korytarzu. Tak samo rzucających petardy z okien DS „6” czy butelki z „Kapitolu” lub „Slamsów”. Przykłady można oczywiście mnożyć - a minęło zaledwie 8 tygodni w nowym roku.

Przed nami trudny okres próby - „andrzejki”. Jeszcze nie wprowadziłem kategorię zakazu ograniczenia alkoholowych imprez w domach studenckich gdzie takie akty powtarzają się z godną pożałowania częstotliwością. Jeszcze jest szansa, by „nieznani sprawcy” zniknęli z terminologii relacji o życiu w Miasteczku Studenckim. Jeszcze możecie się ochronić przed zbiorową odpowiedzialnością za materialny wymiar wyrządzanych szkód, przed kształtującą się (i utrwalającą) opinią na temat poziomu kulturalnego studentów AGH.

Mogę obiecać tylko jedno: jeśli nadal widmo „nieznanych sprawców”, „ludzi nie z naszego akademika” nie przestanie funkcjonować w przypadkach aktów wandalizmu, pobic i tym podobnych zachowań wprowadzę absolutny zakaz urządzania jakichkolwiek imprez z użyciem alkoholu. Przekroczenie takiego zakazu na terenie DS, którego będzie dotyczył, spowoduje natychmiastowe i bezdyskusyjne pozbawienie prawa do zamieszkania w DS tych, którzy go złamią.

Nie życzę tego nikomu, także sobie. Traktujmy się poważnie i zachowajmy szacunek dla siebie i innych.

Rektor A. Szczepański
(27.11.1993)

Od Redakcji:

„Andrzejki” już za nami. Mądrzejsi o nowe doświadczenia i obserwacje, stwierdzamy że szansa, o której pisze Pan Rektor nie została w pełni wykorzystana. Akty wandalizmu, zniszczenia - czyli standardy zachowań (niestety tych „negatywnych”) były na porządku dziennym. Czas na wyciągnięcie konsekwencji. W tym względzie gorąco będziemy popierać działania Pana Rektora.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI A. Z. Chodaccy

wykonuje usługi w zakresie:

- ☞ oprawa prac dyplomowych
- ☞ oprawa książek
- ☞ PASSE-PARTOUT
- ☞ inne

Gwarantujemy solidnie i fachowo wykonaną usługę

Kraków, ul. Urzędnicza 14 w godz. 7⁰⁰ - 15⁰⁰

☎ 33-32-67

Zakład wykonał
oprawę
introligatorską
KALENDARZA
AKADEMICKIEGO 1994

W ostatnich dniach studentów wydziału EAiE zbulwersowała wiadomość o tym, że DS-14 „Kapitol” nie zostanie podłączony do sieci komputerowej „Cyfronetu”. A więc coś tu nie gra. Osoby nie zorientowane mogłyby zapytać - dlaczego?

Odpowiadam. Podłączenie „Kapitolu” do sieci komputerowej „Cyfronetu” było warunkiem przeniesienia studentów wydziału EAiE z „Babilonu” do DS 14. Chciano w ten sposób udobruchać „elektryków”, którzy od samego początku byli przeciwni tej przeprowadzce.

Według słów byłego Rektora Prof. Jana Janowskiego podłączenie do sieci miało nastąpić w czasie wakacji, tak, aby od początku roku akademickiego 1993/94 studenci mieli możliwość jej wykorzystania. Niestety żadne prace w tym kierunku nie zostały podjęte.

Gdzie szukać winnych? Kto jest odpowiedzialny za zaistniałą sytuację? Są to pytania, na które na razie nie udało nam się znaleźć odpowiedzi.

Myślałem, że po interwencji u Pana Prof. Janowskiego zostaną podjęte kroki w celu realizacji tej obietnicy. Niestety, przeliczyłem się. Okazało się, że nie ma żadnej decyzji na piśmie, która nakazywałaby odpowiednim służbom technicznym wykonanie prac mających na celu podłączenie „Kapitolu” do sieci komputerowej.

Po kolejnej interwencji u Prof. Janowskiego (tym razem telefonicznej), otrzymałem pismo, w którym Pan Profesor wyraźnie stwierdził, iż wydał odpowiednie polecenia przedstawicielom administracji (m.in. Panu H. Ziolo). Pismo to wywołało pewne poruszenie wśród Władz naszej Uczelni.

Wykorzystując sposobność zapytałem o zdanie na ten temat obecnego Rektora Pana Prof. Handke. W odpowiedzi usłyszałem, iż obecnie **nie widzi się możliwości realizacji tego projektu**. Osiemnastego listopada miałem kolejną możliwość zapytania wprost Pana Rektora o los tej inwestycji. Miało to miejsce na spotkaniu Władz Rektorskich z Radą Wydziału EAiE. W odpowiedzi usłyszałem szereg zarzutów pod naszym, tj. studentów, adresem. Postaram się teraz w kilku zdaniach je przedstawić.

Po pierwsze Rektor, Pan Prof. Handke uważa, że podłączenie do sieci, da studentom możliwość łatwego zarobkowania (student - osoba sprytna, szybko znajdzie sposób na obejście wszelkich zabezpieczeń). Innym zarzutem, a może raczej zapytaniem z jakim się spotkałem było następujące stwierdzenie: „Dlaczego akurat D.S. „Kapitol” miałby otrzymać możliwość podłączenia do sieci?” Kolejnym problemem jaki widzi Pan Rektor jest sposób zarządzania siecią i możliwości jej kontrolowania. Dopiero potem pojawiają się problemy finansowe, które wg słów Pana Rektora nie są aż tak duże.

Polemizując z Panem Rektorem chciałbym zwrócić uwagę na fakt, iż wątpliwości

te powstały wskutek braku dokładniejszego zaznajomienia się ze sprawą. Być może po zapoznaniu się z naszymi propozycjami technicznego rozwiązania problemu i lekturze tego artykułu decyzja Władz Uczelni będzie dla nas bardziej przychylna.

Rozpocznę może od odpowiedzi na pytanie: „Dlaczego akurat „Kapitol”...?”

Odpowiedź jest moim zdaniem oczywista. Przecież to nam obiecano podłączenia NASZEGO DS-u do sieci komputerowej. Poza tym studenci wydziału EAiE, chyba jako jedyni (jeśli się mylę, proszę mnie poprawić), czynili starania o podłączenie sieci do akademika. Chciałbym teraz pokrótce przedstawić naszą koncepcję sieci komputerowej na „Miasteczku”.

Nie jest naszym zamiarem podłączenie do sieci każdego pokoju w „Kapitolu”. Jest to fakt bezsporny. Naszym celem jest stworzenie pomieszczenia na kształt lektorium, w którym byłyby zainstalowane komputery. W ten sposób można by kontrolować poczynania studentów. Fakt, że pomieszczenie to znajdowałoby się w „Kapitolu” nie ograniczałoby możliwości korzystania z sieci przez studentów innych wydziałów naszej uczelni.

Kontrolą nad siecią ze strony studentów mogłaby zająć się Rada Mieszkańców DS 14. Kwestią, do której ciężko jest mi się ustosunkować są finanse. Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż **na większości kierunków naszego wydziału korzystanie z pomocy komputera jest rzeczą konieczną, a wszyscy dobrze wiemy jakie trudności musi pokonać student chcący popracować w Uczelnianym Centrum Informatyki (UCI)**.

Rozmawiałem z kolegami, którzy mieli okazję zwiedzać jedną z wyższych uczelni w Londynie. Szkoła jak szkoła, budynki, laboratoria, sale wykładowe. Tylko jak to wszystko funkcjonuje! Studenci są tam bardzo ważnymi i docenianymi osobami, a jednym z ich przywilejów jest nieograniczony, całodobowy dostęp do sieci komputerowej (znaczna część tamtejszych komputerów jest podłączona do sieci). Zdaję sobie sprawę z tego, iż w naszych warunkach ograniczają nas finanse, ale i pewne przyzwyczajenia, które wynieśliśmy z lat poprzednich, a które niestety ciężko zmienić. Zastanawiam się jednak czy tym pierwszym krokiem w stronę Europy nie mógłby być krok w stronę powszechnej komputeryzacji. W tym miejscu mógłbym skończyć, ale...

Dnia siedemnastego listopada podczas rozmowy ze mną Dyrektor Administracyjny AGH, dr Karwacki, zasugerował wystąpienie z prośbą o **włączenie budowy sieci komputerowej między „Cyfronetem” a „Kapitolem” do roboczych planów inwestycyjnych na rok 1994**. Czy inwestycja ta zostanie uwzględniona w przyszłorocznym budżecie zależy teraz od dobrej woli Pana Rektora i możliwości finansowych naszej Uczelni.

Robert Protyński

Wybory do Rad Mieszkańców
Niniejszym podajemy wyniki wyborów do jednego z akademików na **Miasteczku Studenckim**, które odbędą się w najbliższym czasie:

Anastazia P.	- 38;
Kazik Bęben	- 23;
Józek K.	- 46;
Stefania G.	- 35;
Franek P.	- 29;
Elton John	- 63;
Smok Wawelski	- 7.

Do Rady Mieszkańców zostali wybrani:
Beata G.; Robert C.; Smok Wawelski.
Gratulujemy!

Przychodzi baba do lekarza...

Z przyjemnością informujemy, że po artykule w BIS-ie o Dziekanacie GGiOŚ nastąpiła diametralna zmiana w podejściu do studentów, przynajmniej my to tak odebraliśmy. Ale nie chwalmy dnia przed zachodem słońca, prosimy studentów GGiOŚ o ocenę pracy Dziekanatu w ostatnim czasie.

Obiady w grudniu po starych cenach!

Z propozycją podwyższenia cen obiadów wystąpiła stołówka „Krakus”, tłumacząc to wzrostem cen (w drugiej ze stołówek nie było takiego problemu). Jeszcze teraz udało się utrzymać ceny na starym poziomie, ale w styczniu najprawdopodobniej pójdą w górę. Na razie „Krakus” straszy tazankami. A tak w ogóle trwają przymiarki do zmiany systemu przydziału stołówek.

Krajówka na AGH

Skromne progi pomieszczeń Samorządu Studentów AGH odwiedzili przedstawiciele Komisji Spraw Zagranicznych OPSS. Wielkie przygotowania, ponad 100 zaproszonych uczelni. Efekt - przyjechało 8 delegatów, co nie starczyło nawet na zebranie quorum (które miało liczyć 10 osób). Kolej na Ogólnopolski Zjazd OPSS.

„Centrum” wzmocnione kadrowo - Rada Programowa Radia Centrum pozytywnie zaopiniowała kandydaturę kolegi Alojzego Małkiewicza na stanowisko Z-cy Kierownika Radia d/s Marketingu i Reklamy. Znany z radiowej anteny „Brzęczka” Alek, jest studentem trzech fakultetów, które dają mu gruntowne przygotowanie zawodowe w radiowej branży. Gratulujemy!

Trwają prace nad reformą rozliczania Funduszu Pomocy Materialnej. Wszystkie nici powinny zbiegać się w jednym miejscu, a według nas najlepszym do tego miejscem jest Sekcja Pomocy Materialnej dla studentów przy Prorektorze d/s Nauczania. Będzie okazja do zlikwidowania zbędnego etatu w ZOS.

Biznes czy sentymenty!

W ostatnim czasie na linii NZS AGH - Rektor Andrzej Szczepański daje się zauważyć dziwną prawidłowość. Pan Prorektor, mimo negacji Samorządu Studentów AGH co do celowości niektórych działań NZS, przyznaje im środki z Funduszu Kulturalno-Dydaktycznego. Tak było z rajdem NZS (przy „zerowym” budżecie i blokadzie w korzystaniu z FKD dla wszystkich organizacji i klubów), tak stało się również ostatnio przy refundacji pieniędzy za pobyt na Nadzwyczajnym Zjeździe NZS. W tym ostatnim przypadku wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że wcześniej rozliczono delegację, by później drugi raz starać się o zwrot pobranych już pieniędzy.

Disco Galaxy swoją magię światła rzuciło na jabłonce rosnące w okolicy klubu Filutek. „Czarnoksiężnik z krainy ZOS” wyczarował już święteczną choinkę. Przynajmniej wróble mają uciechę!



Czym jest BEST?

- przedruk z "BEST Magazine" Nr 1/1993

BEST, Board of European Students of Technology, został zawiązany w 1989 roku w Berlinie, jako odpowiedź na potrzebę promowania wymiany między studentami studiów technicznych ze wszystkich części Europy. BEST jest apolityczną i działającą nie dla osiągnięcia zysku organizacją studencką, której filozofią jest "promowanie Europy wśród Europejczyków". BEST reaguje na studencką politykę i studenckie prawa zawodowe. BEST jest informatorem i pośrednikiem pomiędzy studentami studiów technicznych, między studentami i Uczelniami, a także między studentami i zakładami pracy.

W 20 europejskich krajach działa obecnie sieć 30 Grup Lokalnych BEST-u, założonych w najwyższej klasy technicznych uczelniach wyższych. Grupy te dostarczają studentom informacji o możliwościach studiowania za granicą oraz starają się tworzyć wymiany międzynarodowe, lub je wzbogacać poprzez współpracę z administracjami uczelni, przemysłem i instytucjami.

BEST pomaga studentom organizować „targi kariery” - (career fairs), debaty, konferencje, festiwale studenckie, oraz uczestniczy w wymianach kulturalnych. W tym roku brał on udział w Europejskich Targach Studenckich w Brukseli i z powodzeniem współzawodniczył w konkursie fotograficznym o temacie: "Europa wśród Europejczyków". Przeprowadzono również kilkanaście wymian kulturalnych między uczelniami, w których działa ta organizacja. Co pół roku organizuje się Walne Zgromadzenia, które umożliwiają ocenę aktywności, dyskusję o specyficznych dla BEST-u projektach i wymianie informacji, a także umożliwiają planowanie przyszłych akcji i dalsze organizowanie sieci.

Największym projektem BEST-u jest, przeprowadzony pierwszy raz w 1991 roku, "BEST Summer Program" - Program Letni BEST-u. Program ten składa się z serii dwu-, trzytygodniowych kursów, organizowanych przez każdą Grupę Lokalną w dziedzinie, z której słynie dana szkoła. W kursach uczestniczą studenci z innych członkowskich uniwersytetów. W programach kursów znajduje się również działalność kulturalna i sportowa, umożliwiająca uczestnikom poznanie nowego kraju i nawiązanie kontaktów z zagranicznymi studentami. Summer Program jest współfinansowany przez TEMPUS - część programu PHARE Wspólnoty Europejskiej.

BEST rozprzestrzenił się już w każdej części Europy, a zmiany w Europie Wschodniej nakażały organizacji być ważnym pomostem między wschodnio- i zachodnioeuropejskimi studentami.

tłumaczył - Jacek Zięba

Kraje, w których założono Grupy Lokalne BEST: Belgia, Dania, Estonia, Finlandia, Francja, Grecja, Hiszpania, Holandia, Łotwa, Norwegia, Polska (Politechnika Warszawska), Portugalia, Rosja, Rumunia, Słowacja, Słowenia, Szwecja, Węgry, Wielka Brytania, Włochy.

Akademicki Klub Turystyki Kajakowej „Bystrze” działa w środowisku akademickim Krakowa od 1972 r. Jego siedziba znajduje się przy ulicy Czarnowiejskiej 20 na terenie AGH. Członkowie klubu uprawiają coraz bardziej znaną w Polsce dyscyplinę kajakarstwa - kajakarstwo dzikich wód. Klub corocznie organizuje dla nowych członków kurs Przewodników Turystyki Kajakowej, składający się zarówno z części teoretycznej jak i praktycznej (cztery spływy na rzekach górskich), zakończony dwutygodniowym, wakacyjnym obozem szkoleniowym na Pojezierzu Drawskim oraz egzaminami państwowymi. Oprócz tego „Bystrze” bierze udział we wszystkich ogólnopolskich imprezach kajakowych, organizuje atrakcyjne spływy zarówno górskie (m.in. Akademickie Mistrzostwa Polski na Kamiennej, „Wiosna Radosna” na Dunajcu, szkolenie na Białce Tatrzańskiej) jak i ogólnodostępne, komer-

cyjny spływy nizinne na Mazurach. Do kalendarza imprez weszły też stałe wyjazdy zagraniczne: pływanie na rzekach Czech, oraz wakacyjny wyjazd w Alpy Centralne (Austria, Włochy, Francja, Niemcy). W okresie zimowym członkowie „Bystrza” korzystają z basenu i biorą udział w obozach narciarskich, szczególnie w tym największym - sylwestrowym. Oprócz codziennej działalności co 2-3 lata grupa klubowiczów organizuje duże wyprawy w szczególnie atrakcyjne rejony świata. W czasie przeszło 20 lat istnienia klubu zostało zrealizowanych osiem takich wypraw, z czego ostatnia - "Do źródeł Nilu" - odbyła się podczas ubiegłych wakacji, przynosząc kolejny, trzeci już Rekord Guinnessa dla klubu.

AKTK Bystrze zaprasza wszystkich zainteresowanych klubem na cotygodniowe spotkania w każdy czwartek od godz. 19⁰⁰.

„Do źródeł Nilu '93”

Pomysł zrodził się przed kilku laty, gdy grupa młodych kajakarzy nabrała wystarczających umiejętności by pokusić się o zdobycie najdłuższej rzeki świata. Podstawowy problem pojawił się już na samym początku w nazwie wyprawy: gdzie znajdują się źródła Nilu i w ogóle co można uznać za źródło rzeki. Atlasy przedstawiają Akagerę wpadającą do jeziora Wiktorii, a następnie wypływający z niej Nil, zwany Nilem Wiktorii. Źródła Akagery znajdują się w Rwandzie. Bardziej na południe w Bunudii początek bierze rzeka Ruwuu, która niesie swe wody również do jeziora Wiktorii. Źródła rzeki Ruwuu znajdują się najdalej w prostej linii od delty Nilu. Licząc długość rzeki po jej biegu, lepszy wynik (6671 km) osiągamy uznając źródła Akagery. A może za źródło rzeki należy przyjąć najwyższy punkt z którego tryska woda? Należałoby wówczas udać się na wyżynę Abisyrską, do Etiopii, gdzie początek bierze Nil Błękitny. My wybraliśmy Akagerę...

O JEDEN WODOSPAD ZA DALEKO

Choć celem wyprawy była Rwanda to trudności komunikacyjne zmusiły nas do założenia bazy wpadkowej w Nairobi. Tam też przyjeżdżaliśmy my, oraz pół tony sprzętu (6 kajaków + ponton wraz z osprzętem). Spędziwszy całą wiosnę na przygotowaniach niewiele pływaliśmy, należałoby się więc trochę „poruszać” przed Akagerą. W Nairobi nawiązaliśmy kontakt z Markiem Sarage, kenijskim raftingowcem, wspinaczem i przewodnikiem, który polecił nam rzekę Tanę płynącą z masywu Mf. Kenia. Obejrzeliśmy dokładną mapę, wynajęli dwa landrowery i otrzymaliśmy ostatnie informacje od Marka: wszystko, wraz z licznymi wodospadami, rynnami i odwojami jest spływalne dla kajaków, oprócz ogromnego wodospadu kończącego odcinek.

Na następny dzień, po dwóch godzinach jazdy, bez trudu odnaleźliśmy miejsce przy jeziorze z trzema wodospadami, gdzie po raz pierwszy mieliśmy poczucie bryzgi afrykańskiej rzeki. Zgodnie z informacjami Marka pierwsze niebytnie trudne kilkasetmetrowe pozwoliło oswoić się z kajakiem, a pięciometrowe wodospady dostarczyły sporo emocji. Po trzech kilometrach rzeka zupełnie uspokoiła się. Płynęła teraz powoli, z ledwo zauważalnym nurtem, ściśnięta dwiema zielonymi trzcinowymi ścianami. Był czas na podzielenie się pierwszymi wrażeniami, na co przy wartkim nurcie, falach i pianie nie ma miejsca. Gdy w korycie zaczęły pojawiać się zielone, porośnięte trzciną i bambusem wysepki, a nurt przyspieszył, zorientowaliśmy się, że zaczyna się najtrudniejsza sześciokilometrowa sekcja z ogromnym niespływalnym wodospadem na końcu. Choć wiedzieliśmy, że wszystko w zasadzie jest spływalne, to w chwili gdy pojawiały się wąpli-

wości, gdy nurt załamywał się gwałtownie i nikała, a przed nami widniały wierzchołki drzew trzeba było się zatrzymać i „obejść miejsce”, a gdy wymagała tego sytuacja „założyć asekurację”. Płynęliśmy bardzo ostrożnie, a napięcie podbijał wodospad, w który przez przypadek mogliśmy się „władować”. Tana nie przypominała znanych europejskich rzek. Łozysko wyłane czarną skałą wulkaniczną, w zwężeniach przybierała kształt rynny, czasem bardzo szorstkie i porowate, a czasem gładkie i śliskie jak tafla lodu. Woda koloru brązowego lekko przylewając kamienie czyni je niewidocznymi co stwarza dodatkowe zagrożenie. Na uskawkach gdzie skalne podłoże wskutek działających na nie ciśnien pęka i kruszy się, tworzą się różnorodne „układy”. Przechodząca przez nie woda rozszczepia się na dziesiątki strug i rozpryskuje, spada i odbija od dna wzniesając obłok mgły. Przy słonecznej pogodzie widok jest urzekający, gdy jednak nad wodą wiszą czarne chmury miejsca takie nie wydają się przyjemne. Cały czas zatrzymując się, powoli zatraciliśmy dystans, nie wiedzieliśmy ile jeszcze zostało do końca, gdzie ten wodospad? Zaczęło robić się późno, a nam trochę chłodno chociaż temp. wody sięgała 20 stopni Celcjusza. Głośny szum zatrzymał nas - przed nami wodospad. Dość szeroki (20 m), ale niezbyt wysoki (8 m). Na dole głębokie jezioro. Skaczemy. Takie przeżycie pamięta! Najpierw swobodny lot, potem zderzenie z taflą. Huk, bąbelki, podwodne nurty miotające tobą i kajakiem. Potem do góry. Wyskakuje się w bardzo dziwnych pozycjach - najczęściej głową w dół.

Na brzegu czekają samochody. Postanawiamy tutaj rozbić obóz, a odcinek dokończyć jutro. O poranku dla rozgrzewki każdy zaliczył po jednym skoku i płyniemy dalej. Rzeka jest spokojna. Na brzegu mniej trzcin, więcej za to drzew i przyjaznych tubylców. Po pięciu, potem dziesięciu kilometrach nic się nie zmienia - płasko jak na jeziorze. Pytamy o wodospad - wszyscy wzruszają ramionami. Po otrzymaniu kilku dopływów Tana staje się potężną rzeką. Zaczynają rodzić się wątpliwości. Postanawiamy przeprowadzić decydującą rozmowę z tubylcami, którzy z przerażeniem obserwują nas z brzegu. Wszystko jasne: wodospad nie ma, za to na tym odcinku regularnie kursują pięciometrowe krokodyle. Zejście z wody nie było może wzorowe za to trwało ułamek sekundy.

Po powrocie do Nairobi pierwsze kroki skierowaliśmy do Marka by wyjaśnić nasze wątpliwości. I wyjaśniliśmy. Przez przypadek „wyszliśmy” swymi czerwonymi czółenkami Getufu Fall stając się jego zdobywcami.

relację przygotował - Bystrzak

KALI ABC Achten Berlin Clausthal

KALI - Związek Miłośników Górnictwa w Niemczech, założony w 1961 r.

W jego skład wchodzi studenci i absolwenci Górnictwa. Obecnie Górnictwo przeżywa kryzys i coraz mniej młodzieży wykazuje zainteresowanie tą dziedziną nauki, dlatego związek został poszerzony o studentów innych specjalności i przemianowany na "Stowarzyszenie Nauk Przyrodniczych". Do stowarzyszenia należało wielu studentów z różnych miast, obecnie tworzą go tylko zapaleńcy z Achen, Berlina, Clausthal.

Wydział Górniczy naszej Uczelni od ponad 30 lat współpracuje z tym stowarzyszeniem, współpraca ta polega na wymiennych wyjazdach o charakterze praktyki zawodowej.

W czerwcu tego roku studenci niemieccy mieli okazję zapoznać się z warunkami panującymi w naszym przemyśle wydobywczym, jak również podziwiać piękno naszego kraju zwiedzając Kraków, Wrocław, a także uczestnicząc w splotwie flisackim przełomem Dunajca. Z pobytu tego byli bardzo zadowoleni i już w lipcu przystali nam zaproszenie na rewanżowy wyjazd do Niemiec w terminie od 1-7 listopada.

Po wielu trudach i kłopotach związanych z załatwieniem wszystkich formalności 30 października nadszedł czas wyjazdu. Uczestnikami wyjazdu byliśmy my, studenci Wydziału Górniczego, a także trzej Studenci EAiE oraz „rodzynek” - studentka GGiŚ.

Program wycieczki był bardzo interesujący i napięty. W pierwszym dniu zwiedziliśmy kopalnię odkrywkową węgla brunatnego w Cotbus - robi wrażenie. Dzień ten był dla nas szczególnie ważny ponieważ nawiązaliśmy pierwsze kontakty z niemieckimi kolegami.

Kolejne dni upływały nam na poznawaniu różnych zakładów przemysłowych i kopalń. Byliśmy w Kabelmetal Mesing GMBH & CO KG (fabryce wyrobów mosiężnych wykorzystującej złom), zakładzie biologicznego oczyszczania ścieków miejskich, kopalni „Reiche zeche”, której właścicielem jest Akademia Górnicza we Freibergu (kopalnia ta wykorzystywana jest przez studentów w celach dydaktycznych i do badań naukowych). Zwiedziliśmy także kopalnię soli potasowej i kamiennej „Merkers”. Zwiedzaliśmy ją w tempie 50-60 km/h z kopalnianej wersji Robura, spotykając po drodze zmotoryzowanych górników poruszających się jednoślądami. Atrakcją tej kopalni jest „Kryształowa Grota”, oraz historyczna komora - skarbiec generalicji III Rzeszy, w której poza zgromadzonymi tam dziełami sztuki i skrzyniami z pieniędzmi przechowywano około 250 ton złotych sztab. Ostatnim miejscem jakie zobaczyliśmy, była stara kopalnia srebra i rud żelaza „Roter Bar”, którą obecnie opiekują się miłośnicy górnictwa.

Atrakcją wycieczki było zwiedzanie kompleksu pałacowego Senssouci, stacji pomp ukrytej pod kształtami Meczetu, która pompowała wodę do Cesarskich fontann Poczdamu.

Wieczory upływały nam pod znakiem spotkań z niemieckimi studentami, w trakcie których odbyły się dwa wykłady. Pierwszy z nich prowadził Słowak, pochodzenia jugosłowiańskiego, na stałe mieszkający w Berlinie. Tematem wykładu było wykorzystanie sztucznej inteligencji w górnictwie. Mimo iż wykład był interesujący, na sali dało się słyszeć „burczenie” naszych wygodniactw brzuchów. Dla poprawy koncentracji podano jednak „kropelki pobudzające”. Drugi wykład dotyczył problemów związanych z eksploatacją soli

potasowej w Niemczech. Nie był zbyt długi trwał „tylko” od 20⁰⁰ - 24⁰⁰, a obsługiwany był przez „szynkarza”, który dbał o naszą kondycję nie tylko umysłową. Wieczory te przyczyniły się do zacieśnienia kontaktów polsko-niemieckich. Atmosfera panująca podczas spotkań wywoływała ożywione dyskusje trwające do wczesnych godzin porannych - zgadnijcie kto ostatni gasił światło? Mimo jesiennej pory noce wydawały się nam bardzo krótkie. Nowy dzień witał nas przeraźliwym gongiem sygnalisty szybowego. Podsumowaniem wyjazdu był nasz udział w corocznym zjeździe całej Ferajny tj. członków stowarzyszenia „Kali”. Impreza ta odbyła się w pięknej Auli Uniwersytetu Technicznego w Clausthal i miała bardzo uroczysty charakter. W oczekiwaniu na oficjalne rozpoczęcie trwały ożywione dyskusje znajomych i przyjaciół przy powitalnym szampanie. Potem miało miejsce powitanie zaproszonych gości (nasza ekipa zebrała najwięcej okłasków) oraz przemówienia członków prezydium. Następnym punktem programu była degustacja zachęcająco wyglądających potraw stołu szwedzkiego. Najbardziej szokujący dla naszego smaku był pasztet z solonymi orzeszkami włoskimi, oraz szynka z „pędami młodego bambusa”. Po tych potrawach z pewną dozą nieufności podeszliśmy do deserów obserwując miny naszych niemieckich kolegów. O 24⁰⁰ odśpiewano tradycyjne „Gluck Avf”. My ze swojej strony dziękując za tak miłe powitanie i przyjęcie zaśpiewaliśmy nasze exportowe „Sto lat”. W trakcie tego wyjazdu nawiązaliśmy serdeczne i przyjacielskie stosunki z niemieckimi studentami. Mamy nadzieję, że podobne kontakty będą kontynuowane, a najbliższą ku temu okazją będzie „Karczma Piwna” - Wieliczka 1993 r.

Górnik

PS. Dziękujemy wszystkim osobom, które pomogły nam w zorganizowaniu tego wyjazdu.

KONKURS LITERACKI

Austriacki Konsulat Generalny w Krakowie przyzna po raz trzeci LITERACKĄ NAGRODĘ GEORGA TRAKLA '93 w wysokości 30.000.000,- zł za tomik poezji nawiązującej do twórczości Trakla - opublikowany po raz pierwszy w roku 1993.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy polscy poeci. Tomiki (3 egzemplarze: 1 oryginał, pozostałe mogą być w kserokopiach) należy nadsyłać do 31 stycznia 1994 (decyduje data stempla pocztowego) na adres:

**Austriacki Konsulat Generalny
ul. Św. Jana 12
31- 018 Kraków**

z dopiskiem na kopercie "KONKURS"

Ponadto przyznana zostanie również NAGRODA PROMOCYJNA w wysokości 15.000.000,- zł za wiersze (maksymalnie 5, po 5 kserokopii) napisane specjalnie na konkurs, oraz w sposób twórczy nawiązujące do poezji Trakla. W tej części konkursu mogą wziąć udział polscy poeci do 35 roku życia, którzy mają za sobą debiut prasowy.

Ponieważ konkurs o nagrodę promocyjną jest **anonimowy**, utwory należy opatrzyć godłem, a w zaklejonej kopercie przestać na w/w adres swoje dane.

Wszystkich uczestników konkursu prosimy o przesłanie następujących danych: dokładny adres, nr telefonu (własny lub grzesznościowy), data urodzenia.

O przyznaniu obu nagród zadecyduje powołane przez konsulat JURY PROFESJONALNE.

Wyniki konkursu zostaną opublikowane w prasie

Rozdanie nagród odbędzie się w lutym/marcu 1994 r. w Krakowie.

INFO - servis

Zmiany w NZS AGH

Z prawdziwą przyjemnością należy odnotować wzrost aktywności w szeregach naszych sąsiadów zza ściany. Przybywa członków (nie wiadomo, czy na szczęście, czy na nieszczęście - bo później są kłopoty z quorum na „Walnym” - cytat z protokołu Komisji Rewizyjnej: „Wiemy, że wybory są nieważne, ale proponujemy uznać ich ważność...”), następują częste zmiany w najwyższych organach, chociaż ster pozostaje w starych, wypróbowanych rękach. Wszystko dzieje się w tak zawrotnym tempie, że nie nadążamy z rejestracją wydarzeń. No bo tak, w ciągu dwóch tygodni wybrany przez zdecydowaną większość obecnych na Walnym Zgromadzeniu członków szef Komisji Rewizyjnej („pierwszy po Bogu”), a jednocześnie Redaktor Naczelny „Kuriera Studenckiego”, staje się dla Komisji Uczelnianej osobą postronną. Okazało się, że w ciągu tak krótkiego okresu czasu, to co było wygodne, już nie jest. Tylko nie bardzo jesteśmy w stanie zrozumieć, dlaczego przy okazji robi się szopki z własnego regulaminu, no bo zawieszenie w prawach członka NZS szefa Komisji Rewizyjnej (czyli wejście w jego kompetencje) jest, nie przymierzając jak zwolnienie furmana przez jego własną kobyłę. Pikanterii dodaje fakt, że wyżej wymieniona persona była na zjeździe. Ponieważ nie jest już członkiem NZS, ciekawe czy należy jej się w takim razie zwrot kosztów?

„Bytka ili niebytka oto je zapytka”

Długi czas mieszkałem w budynku spółdzielczym, w którym podobno grasował piroman. Działalność tegoż osobnika objawiała się kilkoma pod rząd pożarami w piwnicy. Jak się później okazało, ogień nie był sprawką piromana, człek ów był tworem zbyt wybujałej wyobraźni wyznawców spiskowej teorii dziejów, których spotkać można w każdej grupie społecznej. Ogień w piwnicy za każdym razem wybuchnął tylko i wyłącznie wskutek zapróżnienia, czyli był rezultatem czyjejś nieuwagi, czy też niedbalstwa. Spiskowego posmaku całej sprawie nadawał fakt, iż pożar rozjątrzał się wskutek dobrego „zasilania” materiałami łatwopalnymi (rozpuszczalniki, benzyna), które to jeden z sąsiadów wyniósł nielegalnie z pracy - czasy to były trudne, każdy kombinował jak mógł.

Właściwie nie sam pożar interesuje mnie w tym wszystkim najbardziej, bardziej istotne są jego skutki. Zawsze po takiej „imprezie” najbardziej efektowne było zejście do piwnicy, np. po słoik przetworów. Ściany pomieszczenia, sufit, podłoga, wyglądały jak wnętrze piekła (jeśli w piekle występują tak gęste dymy), a w najlepszym razie przypominały wnętrze kotła - były zupełnie czarne. Historię o piromanie potraktujcie jako wstęp, wydawałoby się mający mało wspólnego z dalszym ciągiem artykułu, aczkolwiek pewna analogia istnieje...

Otóż, 27.11.1993 r. udałem się do kuchni na VII piętrze DS-1 (OLIMP). Oczom moim ukazał się widok, który bardzo mi przypominał okopcone piwnice mojego ex-domostwa, z tą tylko małą różnicą, że na sady zalegającej sufit wykonano różne napisy, z których jeden na przykład głosił: „Próba palca” (skoro próba, to wszystko jasne!). Poza tym widniały tam inne hasła, od sztampowego: „tu byłem”, przez bardziej „oryginalne”: „Tu byłem Tony Halik”, aż po kulinarne: „Smacznego, życzy kuchnia”, „Nie będę smażył frytek”, czy też: „Udław się”. Były też teksty zaangażowane politycznie: „Nie chcem, ale muszem”, „O take kuchne my walczyli”, a nawet jeden tekst filozoficzny, zaczerpnięty wprost z Szekspira, i to „nie po naszymu”: „Bytka, ili niebytka, oto je zapytka?”.

Na pochwałę zasługuje fakt, iż na palcach jednej ręki można policzyć napisy, które nie nadają się do szerszego rozpowszechniania, tak więc kultura w społeczeństwie rośnie!

W tym momencie znowu nasuwa się pytanie (powracające jak bumerang): kto za to zapłaci?, czy impreza (zabawa) zawsze musi oznaczać dewastację mienia?, dlaczego pozwalamy na to wszystko, my, którzy nie dopuszczamy się tego typu czynów, nie reagując zupełnie na to co się dzieje wokół?

W 38 numerze BIS-a pisałem o szkodach na XIII i XIV piętrze OLIMPU. Za zniszczenia mają zapłacić mieszkańcy tych pięter. Niektórzy z nich odmawiają zapłaty. Dlaczego? Mówią, że „odpowiedzialność zbiorowa”.

Szef ROS G. Kajdrowicz próbował wyjaśnić tę sprawę, a jego stwierdzenie było takie: „Mieszkańcy wiedzą kto, ale nie powiedzą”. W dyskusji, jeden z mieszkańców XIII piętra przyznał się, iż ludzie słyszeli odgłosy dewastacji, ale nie wyszli zareagować, jedni z lenistwa, inni ze strachu.

Znowu stawiam pytanie: „Kto płaci?”. Odpowiedź brzmi: „**My wszyscy mieszkańcy akademików Miasteczka**”. W następnym roku koszty zniszczeń zostaną włączone do odpłatności za akademik, a więc Ty - studentko i Ty - studencie będziecie płacić za tych, którzy nie potrafią się zorganizować w większą grupę interwencyjną, albo za tych, którzy mogą coś zrobić, ale im się nie chce. Wreszcie będziecie płacić za siebie samego, ponieważ pozwalasz na to wszystko.

Odpowiedzialność zbiorowa, to jest dobre określenie do tego typu masowego pokrywania strat. Nie chcę oczywiście, aby wyszło na to, że studenci to

zdziczałe bestie

lub trzęsący się o każdy swój włos „lalusie”, bądź też rozleniwione „matoły”. Zniszczenia spowodowane umyślnie nie są na pewno głównym składnikiem kosztu miejsca w DS-ie. Tymczasem niszczone i kradzione na naszych piętrach są telefony, opróżniane bez potrzeby gaśnice, wyrwane klamki, tłuczone szyby... I tak można by wymieniać i wymieniać, ponieważ liczba pomysłów na zniszczenia jest ogromna.

Żaden student chyba nie wie jak wygląda do końca kalkulacja odpłatności za miejsce w DS-ie.

Wiadomym jest natomiast, iż koszty te zawdzięczamy w dużej mierze wysokiemu stanowi zatrudnienia pracowników obsługujących Miasteczko. Temat ten był już przerabiany nie jeden raz, dlatego nie chciałbym w tej chwili o tym pisać. Zajmę się może czynnikiem, o którym wiemy już co nieco, a mianowicie problemem zużycia mediów (woda, gaz, elektryczność), które to zużycie stanowi dość pokaźny udział w kosztach ogólnych.

Okazuje się, że media są dość skrupulatnie kontrolowane i rozliczane przez zastępcę kierownika ZOS-u, pana Ryszarda Nowaka. I tak nasz, przysłowiowy już chyba, OLIMP w ciągu miesiąca „zużył” 909 m³

gazu, 3234 m³ wody, 45660 kWh, ciepło przeliczone da 518.4 GJ. Każdy z nas potrafi odnaleźć sobie aktualne ceny jednostkowe poszczególnych mediów i odpowiednio je przemnożyć. Co nam pozostaje? Chyba tylko oszczędność! Okazuje się, że czasem nie trzeba się specjalnie wysilać w tym celu, bo wykręcone, czy rozbite żarówki energii nie pobierają. A tak nawiasem mówiąc, to rzeczywiście nie jest chyba konieczne, by żarówki w łazienkach, czy przedpokojach składów świeciły się o każdej porze dnia i nocy. Nie ma również potrzeby rozświetlać w ciągu nocy korytarzy pełną iluminacją zainstalowanego tam sprzętu oświetleniowego. Każdy o tym wie. Miałem okazję być w Międzynarodowym Centrum Młodzieży w Paryżu. Jest to swego rodzaju schronisko młodzieżowe o standardzie, którego życzyłbym wszystkim tego typu placówkom w naszym kraju (duże, jasne pokoje wyposażone w łazienkę i ubikację oraz w nowoczesne meble). Oprócz eleganckiego wyposażenia znajdują się tam energooszczędne żarówki krany, które wymuszają oszczędność wody (mianowicie działają na zasadzie przycisku, czyli jeśli chcesz żeby leciała woda musisz trzymać kran, a kiedy się mydlisz woda nie leci).

Jak widać jest to bardzo prosty sposób oszczędzania, a takich sposobów jest jeszcze więcej tylko trzeba je po prostu zastosować. Proponuję, póki co, żebyśmy na razie pilnowali naszych korytarzy i składów, nie muszą być takie energochłonne, a sprawa innych oszczędności energetycznych jest to już pole do popisu dla panów kierowników ZOS-u.

Na sam koniec jeszcze raz zwracam się z apelem, żebyśmy zastanowili się jednak nad swoim postępowaniem (przynajmniej co niektórzy) i nad tym, jak powinna wyglądać zabawa w akademiku. Czy musi być to „rykowsko” na korytarzu za sprawą wystawionych kolumn głośnikowych (nie szkodzi iż posiadacie zezwolenie administracji i Rady Mieszkańców). „Rykowsko” przecież, w ogóle nie wchodzi w rachubę choćby tylko przez tego jednego, który zechce pospać sobie smacznie w tym czasie?

Następne pytania w kolejnych numerach BIS-a.

Big Zbig

SAMI O SOBIE



Co w „Centrum” brzęczy?

40 lat minęło... Czasami śpiewa się „Sto lat”, a czasami pisze epitafium... Radio Brzęczek nie istnieje, nasz ulubiony ciąg dalszy nie nastąpi... O radiu na AGH opowiadają: Andrzej Czarniecki - redaktor naczelny Radia Centrum i były kierownik ASR „Brzęczek” Adam Ratusznik.

Rozmowa pierwsza.

Jarek Kyrzc: Do niedawna kołchoźniki na Miasteczku nadawały trzy razy w tygodniu, co drugi dzień program jednego radia, a w pozostałe dni drugiego. „Centrum” różniło się od „Brzęczka” stylem, a nawet możliwościami technicznymi. Co powiesz o specyfice Radia Centrum?

Andrzej Czarniecki: *Zaczynałem 6 lat temu i przez ten czas wszystkie kierownictwa kładły nacisk na studenckość tego radia - a więc i muzykę, i fakty dotyczące naszego środowiska. Jesteśmy w centrum Miasteczka, ludzie do nas często przychodzili wprost do studia, dzwoniłi. Współpracujemy z klubami studenckimi Miasteczka.*

J.K.: Czas płynie, w pokojach pojawiają się telewizory, zestawy hi-fi czy choćby „Kasprzaki”. Ludzie słuchają RMF-u i „Trójki”. Masz rozeznanie ile osób was słucha?

A.C.: *Sprawnie działających głośników jest 4000, ale słucha nas może tysiąc słuchaczy. Dokładnie nikt nie jest tego w stanie określić. Do tego dochodzi kwestia techniczna - koszt wymiarowy i położenia kabla byłby wyższy od kosztów wyposażenia studia i zakupu nadajnika UKF.*

J.K.: Właśnie - UKF...

A.C.: *Od czterech lat staramy się o przydział pasma. Ciągłe nam odmawiano, motywowano to brakiem ustawy. Chodziliśmy od ministra do Państwowej Inspekcji Radiowej, a po drodze była oczywiście Krajowa Rada Telewizji i Radiofonii. Nie chcemy robić jakiegos wielkiego biznesu. Ma to być radio studenckie o zasięgu miejskim krakowskim.*

J.K.: Jesteście w stanie robić program przeznaczony, w końcu, nie tylko dla studenta? Myślisz o waszym potencjale twórczym i organizacyjnym.

A.C.: *Radio Centrum tworzy ponad sześćdziesiąt osób i z ręką na sercu mogę powiedzieć, że połowa tego zespołu mogłaby być nadal zatrudniona po otrzymaniu przez nas koncesji na nadawanie. Oczywiście, na razie kto chce, to może do nas przyjść i pracować, bawić się w radio. Kiedy otrzymamy miejsce w eterze zaczniemy płacić pracownikom, ale też - wymagać.*

J.K.: Zanim to się stanie warto jeszcze spojrzeć w przeszłość. Pomówmy o konkurencji - o Ś.p. „Brzęczku”. Czy mógłbyś - jako były słuchacz - ocenić poziom ich produkcji?

A.C.: *Postawiłeś mnie w niewygodnej sytuacji, ale z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że Radio Brzęczek prezentowało dość dobry poziom warsztatowy jakieś pięć lat temu, ale z czasem ten poziom zaczął się obniżać. Coraz mniej osób tam pracowało - przez ostatnie dwa lata programy robiło sześciu pracowników, którzy lwią część czasu „antenowego” przeznaczali na prezentowanie materiałów archiwalnych. Radio stawało się kanciapą ze sprzętem, z której emitowano taśmę nagraną przez dawnych pracowników.*

J.K.: Byłeś przy likwidacji Radia Brzęczek. Radia nie ma, pozostał sprzęt, są czyjeś zawiedzione nadzieje, urażone ambicje. Opowiedz mi tę historię.

A.C.: *Nie wiem kto był pomysłodawcą połączenia Radia Centrum z Radiem Brzęczek. Ktoś stwierdził, że Uczelni nie stać na dwa radiowęzły. Nowe radio o nowej nazwie miało mieć siedzibę w Radiu Centrum. Dlaczego w „Centrum”? Ponieważ tutaj jest 64 pracowników, jest dużo więcej sprawnego sprzętu, mamy lepszą lokalizację. Pomieszczenia „Brzęczka” miały być przeznaczone na studio nagrań profesjonalnych.*

J.K.: Bardzo ładnie to wygląda, ale w sumie „pochłaniacie” „Brzęczka” w całości. Przejmujecie jego sprzęt. A co dzieje się z ludźmi? Interesuje mnie sprawa szefa ASR „Brzęczek” Adama Ratusznika.

A.C.: *Adam i jego ludzie mieli pracować u nas, nazwa radia miała być nowa. Adam miał zachować etat. W przyszłości, po zdobyciu koncesji na UKF, miał zostać kierownikiem d/s reklamy i promocji. Na razie miał być odpowiedzialny za kontakty z instytucjami zewnętrznymi. Ale ani Adam, ani nikt z „Brzęczka” nie pojawił się u nas. Postanowiłem wystąpić do Rektora o nieprzedłużanie umowy o pracę z Adamem Ratusznikiem.*

J.K.: Czy odbyłeś jakkolwiek rozmowę z Adamem, przed wystąpieniem do Rektora z tym wnioskiem?

A.C.: *Po kolei. Nie miałem kontaktu z Adamem i nie powiedziałem mu wprost: „Będę wnioskował o zerwanie z tobą umowy”, ale nie sypię sobie popiołu na głowę, że czegoś takiego nie zrobiłem, ponieważ on chyba doskonale był świadom, że wcześniej czy później to tak się skończy. Napisałem oficjalne pismo do Rektora, Rektor to pismo podpisał, potem leżało ono w sekretariacie i Adam po pewnym czasie je odebrał przy okazji podpisywania listy obecności. Był zaskoczony. Potem zebrała się komisja do sprawy otrzymania pasma UKF przez Radio Akademickie. Oprócz przedstawicieli Samorządu i Rektora d/s Nauczania był również Adam i ja. Wszyscy optowali za tym, żeby Adamowi przedłużyć umowę o pracę i żebym ja wycofał swoją opinię, ponieważ Adam jest dobrym fachowcem i świetnie zna radio. Tego mu nie ujmuję, ale nie mogłem wycofać swoich zarzutów, sprowadzających się do stwierdzenia faktu, że Adam nic nie robił. On sam próbował się bronić, mówić, że był zniechęcony tą całą sytuacją. W końcu, podczas tego zebrania sam zrezygnował z funkcji.*

J.K.: „Puentując” - przejęliście Radio Brzęczek, ale pracownicy do was nie dotarli. Historia z Adamem jest sprawą zamkniętą, ale jak widzisz, nie masz powodów do samozadowolenia. Może zakończymy tę rozmowę akcentem optymistycznym - prawdopodobnie w marcu zaczniecie nadawanie na UKF-ie.

A.C.: *Jest dotacja na nadajnik, a pieniądze na koncesję chcemy wypracować. Oprócz tego liczymy na inne uczelnie, albowiem będziemy jedyną radiostacją studencką w Krakowie i chcemy reprezentować całe środowisko akademickie. Czasu antenowego będzie wystarczająco dużo, więc każda uczelnia znajdzie dla siebie miejsce w programie. Sponsorzy będą potrzebni, gdyż z założenia ma to być radio „non-profit”, a więc niekomercyjne, dlatego też pensje*

pracowników będą symboliczne, ale mam nadzieję, że przygoda z radiem dla wielu studentów będzie cenniejsza niż korzyści finansowe.

J.K.: Cieszę się, że tak ufnie spoglądasz w przyszłość. Dziękuję za rozmowę.

Wywiad autoryzowany.

Rozmowa druga.

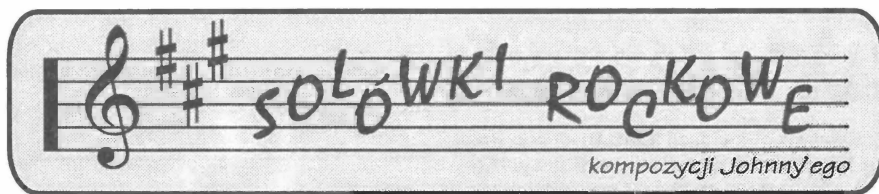
Kiedy Adam Ratusznik umówił się ze mną na wywiad, do głowy mi nie przyszło, że mój malarzycki dyktafon odmówi posłuszeństwa po dziesięciu minutach rozmowy. Stenografia jest mi obca, więc poniższe linijki tekstu nijak nie mogą być autoryzowanym wywiadem. Mam nadzieję, że Adam wybaczy mi ewentualne nieścisłości, ponieważ prawie z pamięci (notatki me mizernymi są) odtwarzam naszą dwugodzinną rozmowę.

Adam przeczytał mój wywiad z Andrzejem Czarnieckim. Potwierdził fakty dotyczące Radia Brzęczek, jak i jego osoby, ale, o ile o faktach się nie dyskutuje, to jednak Adam pozostawił sobie możliwość ich interpretacji i ujawnił nowe szczegóły. I tak sprawa nadawania na UKF pojawiła się niecałe trzy lata temu, kiedy oba radiowęzły zostały, niezależnie od siebie, podania o przydział pasma. Od tego momentu wszystkie działania Adama, jako kierownika ASR „Brzęczek”, szły w tym kierunku.

Stąd się wziął w końcu pomysł, którego Adam jest współautorem, o fuzji dwóch radiowęzłów. Rozmawiał w tej sprawie z ówczesnym szefem Radia Centrum Bogdanem Ingerslebenem, ale nie osiągnęli porozumienia - brak było konkretów, problem się „rozplynął”. Przeszkodą mógł być, według Adama, status „Brzęczka” - radia „czerwonego” ZSP, kiedy „Centrum” cały czas było oficjalnym radiowęzłem AGH. ZSP sponsorowało „Brzęczka”, potem pieniądze się skończyły. Radio Brzęczek powoli stawało się enfant terrible dla Uczelni. Dlatego fuzja z Radiem Centrum byłaby korzystna dla obu stron, zwłaszcza że szef ZSP prowadził dziwną grę z Adamem. Adam twierdzi, że Przewodniczący RU chował do szuflady jego preliminarze. W poprzednim roku akademickim Samorząd AGH zainteresował się radem uczelnianym. Utworzono komisję, o której mówił Andrzej Czarniecki. Miała ona być ciałem doradczym przy Rektorze. Kiedy stworzono jeden radiowęzeł, wszelkie kontrowersje miała rozstrzygać Komisja. Adam twierdzi, że nie widział pisma, w którym stwierdza się jego podległość Andrzejowi Czarnieckiemu. Nikt mu też nie przedstawił zakresu obowiązków (na piśmie!). Według Adama jego działalność miała się rozpocząć w momencie przyznania pasma UKF. Na posiedzeniu Komisji ustalono, że Samorząd dopilnuje taśmoteki „Brzęczka”, Adam - kasacji „gratów”, a dalsze sprawy czekają do momentu uzyskania koncesji na nadawanie. Mimo ustaleń Andrzej zwolnił Adama. Ścisłe - były dwa zebrania komisji, na których „staneła” sprawa Adama R. Podczas pierwszego Andrzej miał pretensje do Adama, więc na następnym miał przedstawić zakres jego obowiązków. Na następnym zebraniu został zaproszony Pan Rektor. W tzw. międzyczasie Adam dowiedział się, że jest ktoś nowy wyznaczony na jego miejsce. Na spotkaniu z Rektorem Adam wystąpił i poprosił o zwolnienie z funkcji. Stwierdził w rozmowie ze mną, że nie będzie przeszkadzał, wie, że jest niewygodny i nie widzi sensu w dalszej współpracy z Andrzejem Czarnieckim.

Oczywiście, trudno steścić dwugodzinną rozmowę w kilku zdaniach, przepraszam więc za skróty myślowe i uproszczenia, które mogły wypaczyć intencje mojego Rozmówcy.

Jarek Kyrzc



11 GODZIN ROCKA

W sobotę 20 listopada w katowickim "Spodku" odbył się VIII festiwal "Odjazdy".

Gdy w 1986 roku w klubie studenckim "Akant" zorganizowano po raz pierwszy "Przeгляд muzyki nowej i odjazdowej" chyba nie przypuszczano, że impreza ta rozrośnie się do tego stopnia, iż za kilka lat będzie zapełniać po brzegi największą w Polsce halę widowiskowo-sportową. Po zmianie nazwy, już nie jako przegląd, lecz jako festiwal, koncerty przeniesiono do "Spodka" w 1989 roku. Tradycją są występy gości zagranicznych. Mimo, że nie są to zespoły z list przebojów, to na pewno znaczące w pewnych nurtach muzycznych i posiadające spore rzesze fanów również u nas w kraju. Po występach w ostatnich latach m.in. grup Opposition, Psyche czy Breathless w tym roku organizatorzy zaufowali nam kapelę nieco cięższego kalibru, niemal legendę punk rocka, angielski kwartet G.B.H..

Zespół powstał w 1980 roku w Birmingham i od ponad 10 lat prawie nie zmienił swego muzycznego wizerunku. Nie będę się starał opisywać ich muzyki. Ci, którzy ich znają, nie potrzebują tego, a ci, którzy nie, najlepiej niech sięgną po którąś z ponad 10 płyt by szybko przekonać się, że goście mają we czterech tyle energii, co na przykład cała nasza reprezentacja piłkarska (razem z rezerwowymi). Odradzam jednak zdecydowanie to zajęcie osobom, które weekendowe wieczory lubią spędzać w dyskotekach, czy słuchać audycji w rodzaju "Europejska lista przebojów". Szkoda ich cennego czasu.

Nazwa grupy to skrót od Greivous Bodily Harm. Po zmianie na Charged G.B.H. powrócili do pierwotnej wersji w roku 1986. Powszechnie uważani są za jedną z najlepszych grup punk rockowych lat osiemdziesiątych.

W sobotę od rana do "Spodka" ściągali większe i mniejsze "załogi" aby w liczbie ponad 7000 osób zaaplikować sobie potężną dawkę swej ulubionej muzyki.

Zespoły występowały na dwóch scenach, "małej" i "dużej". Ta pierwsza ustawiona była w kuluarach katowickiej hali. Od godziny 11 okopowana była najpierw przez zespoły, które zakwalifikowano na festiwal po przesłuchaniu ponad 200 kaset nadesłanych przez początkujących wykonawców. Wystąpiły zespoły: ONI (którego członkowie stanowili kiedyś część zespołu Made in Poland), punk rockowy HURT, AGRESIVA '69, YAVAI oraz REMBRANDT HOUSE. Oprócz debiutantów można było usłyszeć kilka zespołów bardziej znanych szerszemu gronu słuchaczy: WANKA WSTANKA (która, nie wiedzieć czemu, wystąpiła jeszcze raz na Dużej Scenie), Fort BS, bardzo dobry IMTM i zdecydowanie różniący się stylowo od pozostałych grup BAKSZYSZ, którego wysłuchała już niestety niewielka grupka fanów, gdyż nieco wcześniej rozpoczęły się występy na Dużej Scenie, co według mnie było najważniejszym niedociągnięciem organizacyjnym tego dnia.

Koncert na Dużej Scenie poprowadził Jurek Owsiak. Nie dane mi niestety było, obejrzeć pierwszego z zespołów w głównej części festiwalu, a był nim ANKH. Podobno bardzo dobry, podobał się. Po nich wystąpili KR'SHNA BROTHERS, którzy zaprezentowali trochę cięższą odmianę metalu, jednak przyjęci zostali bez specjalnego entuzjazmu, grają bowiem dość nieskomplikowanie, bez porywających solówek czy urozmaiconych linii melodycznych. Największą uwagę zwrócił chyba utwór "Dni, których nie znamy" z repertuaru... Marka Grechuty, znany już z anteny radiowej. Zmiany grup odbywały się bardzo sprawnie, przerwy nie trwały dłużej niż 10 minut, gdyż na scenie ustawione były obok siebie dwa

zestawy perkusyjne wykorzystywane na zmianę.

Następni w kolejce byli THE DAYS. Stwierdzenia o rewelacyjnym debiucie tej grupy nie są bynajmniej przesadzone. Można się było o tym przekonać chociażby podczas październikowego koncertu w salce "Korony", gdzie wypadli bardzo dobrze. Co prawda "na żywo" stwierdzić to było dość trudno z powodu nie najlepszego, delikatnie mówiąc, nagłośnienia, ale podczas retransmisji radiowej tego występu wszystko było w porządku. Grają bardzo dobrze, nieszablono i myślę, że mają przed sobą ciekawie zapowiadającą się przyszłość. Tego dnia jednak mieli chłopcy sporego pecha, gdyż w samym środku świetnego występu... przecięty został kabel łączący scenę z konsolą akustyków i oświetleniowców. W jednej chwili "wysiadły" wzmacniacze i światła, choździły tylko "odsłuchy", były i spokojniejsze kawałki, jak "On The Road" czy "Nie ma takich miejsc". Mimo wszystko naprawdę bardzo udany koncert.

Po THE DAYS przyszła kolej na OPOZYCJE, bardzo ciepło przyjętą przez liczne grono swych fanów. Zgrali mocno i chyba nie zawiedli. Był to zarazem ostatni zespół w bloku nazwanym przez organizatorów "Młodzi gniewni".

Teraz przyszła kolej na pierwszą prawdziwą Gwiazdę tego dnia. Na scenie pojawił się TOMASZ BUDZYNSKI w swojej charakterystycznej czapce błazna i reszta jego ARMII. To, że zgrali świetnie, jest oczywiste, powoli bowiem "tradycja" tego festiwalu stawiała się bardzo dobrą dyspozycją występujących grup. ARMIA zagrała głównie repertuar z "Legendy", razem ze wstawkami instrumentalnymi. Małym mankamentem było tylko brzmienie waltorni Banana i nie wiem, czy była źle nagłośniona, czy nie dostrojona, faktem jednak jest, że momentami słychać było tylko głuche buczenie. Zakończyli swój występ puszczonymi z taśmy dźwiękami małego u nas znanego zespołu ORTHODOX CHASTE. Pomimo bardzo dobrego przyjęcia aplauz, z jakim przyjęto zapowiedź następnej grupy, był jeszcze większy. Może dlatego, że PROLETARYAT, bo o nim mowa, gra muzykę dużo mniej skomplikowaną, w niczym jej oczywiście nie ujmując, niż ARMIA, co automatycznie powoduje większą jej przystępność. Podczas koncertu PROLETARYATU miał miejsce najbardziej do tej pory nastrojowy moment tego festiwalu. W trakcie wykonywania znanego utworu "No Woman No Cry", gdy na widowni zapaliło się kilkakrotnie zapalniczek i sztucznych ogni, pod kopułą "Spodka" uruchomiono lustrzaną kulę (tak, tak, taką jak w dyskotekach...). Efekt był naprawdę niesamowity, gdy tysiące punktów świetlnych wiroowało dookoła hali wypełnionej po brzegi.

Teraz przyszła kolej na gości z ALBIONU. Dało się zauważyć, że ze względu na niską średnią wieku publiki nie zostali przyjęci z należnymi honorami. Podejrzewam, iż bardzo duża część obecnych po raz pierwszy miała styczność z ich muzyką. Po rozpoczęciu występu tylko w jednym miejscu na "płycie" znajdowała się bardzo żywiołowo reagująca grupka fanów, lecz w miarę upływu czasu i odzyskiwania sił po wyczerpującym koncercie PROLETARYATU coraz więcej osób przyłączało się do szalerczej zabawy. Zgrali kilka utworów z ostatniej płyty "Church Of The Truly Warped", jak również sporo starszych ze swego bogatego dorobku. Ciekawostką był na przykład kawałek "Sick Boy", w którym gościnnie

pojawił się na scenie, wspomagając wokalistę... Paweł Kukiz. Atmosfera była świetna, ludzie robili sobie zdjęcia z zespołem, ci z kolei częstowali ich papierosami. Dzięki temu bardzo dobremu występowi z pewnością przybędzie im w naszym kraju sporo fanów.

Po G.B.H. drugi raz tego dnia zaprezentowała się WANKA WSTANKA z toczącym się po scenie Bufetem. Nie chciałbym napisać, że było to przedsięwzięcie bez sensu, bo zespół się podobał.

Następne były PIERSI. Ten ich występ z pewnością przejdzie do historii z powodu nietypowej dyspozycji Kukiza. Nie wiem czy tylko on był tego dnia na "środkach dopingujących", ale chłopakom najwyraźniej nudziło się czekanie w garderobie na swoją, nomen omen, kolejkę. Paweł często przerywał swym kolegom wykonywanie jakiegoś utworu tylko po to, żeby kazać zagrać go im w jakiejś nowej, udziwnionej wersji i był cały czas z nich niezadowolony. Gdy wybrał się na "spacer" pod kolumnami po lewej stronie sceny potknął się i spadł prosto w publiczność. Stamtąd próbował dogadać się z Jeziorem (gitarzystą), co będą teraz grać. Nie wiem, czy za obrazę organów państwowych, w tym przypadku jednego z ministrów, grozi to samo, co na przykład za obrazę Prezydenta, ale jeśli tak, to Paweł może zapamiętać ten występ na dłuższy czas. Zwłaszcza, że istnieje zapis telewizyjny tego koncertu.

Po Piersiach - IRA. Prawdę mówiąc nie spodziewałem się tak dobrego ich występu, fan(k)om podobał się bardzo.

I wreszcie chwila wytchnienia: Voo Voo. Chociaż było parę momentów kiedy zgrali trochę ostrzej, przeważająca część ich występu była spokojna. Było oczywiście chóralnie "Lobi jabi je..." i znów zapalniczek i lustrzana kula.

Podczas ich koncertu zbierane były pieniądze na zakup aparatury medycznej do leczenia dzieci chorych na porażenie mózgowie. Jurek Owsiak był naprawdę zachwycony atmosferą panującą w "Spodku". To, że skakał po scenie to normalne, ale ozdoba jego popisów był wspaniały "stage dive" prosto w publiczność.

Po występie Voo Voo nastąpił finał "odjazdowej" Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a spod dachu hali spadło na fanów kilkakrotnie kolorowych balonów.

Nie jako "na deser" wystąpiła grupa HEY. O fenomenie tego zespołu napisano już chyba wszystko, bynajmniej nie na wyrost. Tym razem zaskoczyli tych, którzy widzieli lub słyszeli kilka ich koncertów, pierwszym utworem. Po tajemniczym intro z taśmy nie usłyszeliśmy bowiem początkowych riffów z "Zobaczysz", (który poszedł na "drugiej ognie"), lecz "For Whom The Bell Tolls" (Metallica); wersja znana z ich koncertów. Kaśka zaskoczyła nas natomiast... kolorem włosów (są teraz jasne!). Zgrali stosunkowo niewiele kawałków z płyty "Fire"; był drugi "cover" - "Break On Through" Doors'ów i dwa nowe utwory, również znane już z koncertów a na koniec jedyny bis tego dnia - "Zazdrość", przedtem spontanicznie odśpiewana przez publiczność podczas oczekiwania na pojawienie się zespołu na scenie.

To już był naprawdę koniec. Jeszcze Jurek Owsiak podziękował organizatorom, sponsorom i wspaniałej publiczności, której resztki pozostałe na "płycie" po zapaleniu świateł odśpiewały z nim a capella jeszcze raz "Łobi jabi".

Cała impreza była naprawdę bardzo dobrze i sprawnie zorganizowana i przeprowadzona. Pochwalić muszę akustyków, gdyż nie słyszałem jeszcze w "Spodku" tak dobrze nagłośnionego koncertu. Nawet na najwyższych położonych miejscach siedzących było bardzo dobrze słychać wszystko, od wokalu do perkusji. Bravo.

Pochwały należą się również PKP, która "zafundowała" zmęczonym fanom specjalne pociągi we wszystkich kierunkach. Ludzie byli tak podnieceni, że niepotrzebne okazały się wzmocnione oddziały policyjnej prewencji od hali po przedziały pociągów, obyło się bez "zadym".

To naprawdę była świetna impreza i "końska" dawka w przeważającej części doskonałej muzyki.

WRONA

W skryptach tego nie znajdziecie

- wykład kolejny

Obserwując swoje najbliższe otoczenie, zauważamy pewne wybitne jednostki, które ujmują nas pewnością siebie, śmiałością wspartą totalną pogardą dla świata pełnego nieudaczników, pogardą dla ludzi nie mogących poradzić sobie z wieloma podstawowymi problemami (zwycię natury szkolno-egzystencjalnej). Jednakże... jeśli przyjrzymy się bliżej owym osobnikom, podglądniemy ich w konfrontacjach z innymi ludźmi (zwykle zwierzchnikami lub wyżej postawionymi w jakiejś tam hierarchii służbowej) - odniosimy wrażenie iż mamy do czynienia z parzywymi, obleśnymi LIZUSAMI!

Nie jest to - niestety - gatunek wymierający. Począwszy już od wieku przedszkolnego spotykamy tego typu przypadki. Grupa starszaków, czy innych „bachorów”, czy to „dziewczynka”, czy też „chłopcy” - zarabiają punkty u Pani w różnorakie sposoby. Wystarczy zauważyć mokrą plamę na pupie innego „pedskolaka” i zameldować: „Płose Pani! Bo Cesiak znowu złał się...”. Jeszcze większe znaczenie ma meldunek dzieciaka o nad wyraz czułym powonieniu.

Ewolucja ma to do siebie, że pewne typy zachowań dojrzewają. W szkole podstawowej można zebrać sporo względów za powiadomienie pana wychowawcy, czy od razu dyrektora, że: „Chłopcy z IIIC, dnia 17 bieżącego miesiąca poddawali się eksperymentowi medycznemu, polegającemu na wzajemnej obserwacji działania alkoholu i nikotyny na zaburzenia błędniaka”. Jeśli dyrektor jest magistrem biologii lub psychologii - profit murywany!

Kolejnym krokiem w ewolucji PARÓWKARZA, który wykonuje on na etapie szkoły średniej, jest zmiana zakresu działań idąca w parze oczywiście ze zmianą zainteresowań delikwenta. Na tym etapie bardzo pomocny jest wysoko postawiony tatuś czy mamusia. Jeśli nie dysponuje się odpowiednim „rodzicielem”, zawsze pozostaje kilka niezastąpionych sposobów zwrócenia na siebie czyjejś uwagi. Częste „przypytanie”, elastyczność poglądów, granatowy mundur z białą koszulką i bukiet goździków z okazji imienin - zwykle wystarczają by pozyskać przychylność nauczycieli i łaskawsze traktowanie. W tematach sercowo-łózkowych (jeśli ktoś tak późno zaczyna), a konkretnie w pozbyciu się niewygodnego rywala, z pomocą przychodzi zawsze kilka niesprawdzonych, ale za to pikantnych informacji na jego temat, niby to przypadkiem podsuniętych obiektowi uczuć.

Po szczęśliwym zdaniu egzaminów maturalnych, a dalej wstępnych na studia - ewolucja MIODZIARZA posuwa się o kilka szczebli wyżej. Owo

szczęście polega na tym, iż znowu kilka osób daje się nabrać na „niewinne oczka” i „bużkę w trąbkę”. Dalej to już sprawa prosta. W zależności od ambicji delikwenta zakres i metody działania, „znaczy się” SŁODZENIA, są różne, wszystko jednak podporządkowane jest jednemu celowi. Działania te oparte są na bezwzględnej konkurencji: „Ja” - najlepszy, „Ktoś” - dno (i nie jest ważne czy ma to odzwierciedlenie w rzeczywistości). „Mnie” - ma być najlepiej, „Inni” - są środkiem do osiągnięcia tego celu. Kariera wtedy posuwa się gładko, bez niepotrzebnych zgrzytów i nieprzyjemnych zahamowań. Gładko i szybko, bo **PO MASŁE**. Po to by być ze wszystkimi w zgodzie, wystarczy na przykład nie mieć własnego zdania. Łatwo jest mówić, kiedy się ma coś do powiedzenia, jeśli nie - wystarczy przypytawać, byle tylko nie wyskoczyć z czymś, co mogłoby się komuś nie spodobać. Nade wszystko należy się wystrzegać jednoznaczności, za wszelką cenę należy się wyposażyć w elastyczność poglądów, natomiast w sytuacjach konfliktowych - opuszczać towarzystwo. Jak widać nic trudnego - wszystko według dewizy: „Tym szybciej można iść do przodu, im lepiej się ma zabezpieczone tyły. Ale - im szybciej idzie się do przodu, tym bardziej trzeba rozglądać się na boki...” A czujność zawsze jest wskazana! Pamięć o imieninach szefa lub innego zwierzchnika, wylewność w stosunku do sekretarek - pomagają w zaskarbieniu sobie życzliwości. Zwykle nie ma co liczyć na opinię ogółu. Masa jako taka, to zbiór przypadkowych elementów, a co za tym idzie, jako ogół jest głupia. Liczą się jednostki! A wśród nich, najbardziej liczą się te wyżej postawione. I to ich przychylność należy sobie zabezpieczyć. Opinia ogółu, owszem przeszkadza, bo niezręcznie jest błyszczyć etykietą ŚLINIAKA, i to przyklejoną na samym czole. Wtedy wystarczy znaleźć gdzieś w najbliższym otoczeniu podobnego sobie, lecz o mniejszym „przebiegu” LIZACZKA, i podkreślić jego krnąbrny tryb egzystencji przyrównując dajmy na to do „małpki i banana”. Niekiedy swoją etykietkę SZMACIARZA odstępuje się komuś, kto nam usilnie przeszkadza, a podkreślając wszelkie aspekty tego domniemanego WAZELINIARSTWA zupełnie zmylić otoczenie. Zwykle jednak szukanie takiego kozła ofiarnego kończy się na przypadkowym osobniku, który jest Bogu ducha winny, a państwu dowód osobisty. Ale to są koszty które **PODLIZYWACZ** płaci - cudzą monetą - za swoją karierę.

Przewagę ma jednak druzgocząca. ŻYCZLIWY zawsze wysłucha czyjejs niedoli, nawet ulituje się szczerze, powoła na podobne nie mniej tragiczne losy swojej niedoli. Po jakimś czasie staje się już powiernikiem. Ten zabieg potrzebny jest dwojako. Raz dla kamuflażu, wtóre - aby w pewnym momencie wykorzystać ową wiedzę w sposób dla siebie odpowiedni. Nie ma skuteczniejszej metody od poświęcenia głowy - zwłaszcza czyjejs. Jak zatem co bystrzejsi zauważyli - zjawisko WŁAZENIA BEZ MYDŁA łączy się nierozwalnie z tzw. **PODPIER**...

Przykłady? Proszę! Często, gesto w akademikach zdarzają się tzw. imprezy. Regułą jest, iż każda większa impreza ma swój finał na dywaniku w administracji. Dziwnym zrządzeniem losu, cały skład osobowy imprezy jest już znany Pani Kierownicze, łącznie ze wszystkimi stratami na wszystkich piętrach - a przypisanymi gospodarzom owej imprezy. Zwykle nie znamy personaliów tych ŻYCZLIWYCH, którzy zrobili nam „koło dupy”. Jest to tym bardziej „wnerwiająca”, że impreza była akurat naprzeciwno i to na dodatek wyjątkowo spokojna, a wszystkie straty wynikły ze swojego „rajdu” dwóch podchmielonych przybyszów z zewnątrz, szukających „mety” po całym budynku, a która to „meta” znajduje się właśnie u sąsiada ŻYCZLIWEGO.

Inny przykład? Już! Zdarzyło się Wam zapewne (jest to tzw. potrzeba wyjątkowa), aby przekładać termin oddania wyjątkowo trudnego projektu lub sprawozdania. Niestety, zauważyliście zapewne, że nie wszyscy potrafią iść na rękę większości. Tak naprawdę, Iwia część ambicjonerów kieruje się dewizą życiową: pierwszy, „znaczy się” najpilniejszy!

Co więcej? Niestety, mnogość zjawiska przerasta łamy naszych wykładów. Niektóre bardziej, inne mniej wstydliwe, dotyczące pośrednio lub bezpośrednio nas lub naszych znajomych, a co najgorsze: zjawisko podpier... nasila się w momencie odsuwania się KORYTKA. „ODCIĘCIE OD ŻŁOBU” ciągnie za sobą falę smrodu” - to złota myśl z okresu lat minionych. Na różnych szczeblach władzy, stanu posiadania, wpływów obserwować można ewolucję owych GNID. A gnidy tępić trzeba!

Do kolejnego tępienia...
znaczy się - poczytania
dziadek Jacek



Festiwal Polskich Filmów Fabularnych Gdynia 1993 - Replika

Kraków 13-20 listopad, kino „Pod Baranami”

Lindsay Anderson, brytyjski reżyser, honorowy przewodniczący jury 18 FPFF w Gdyni poproszony o skomentowanie braku tłumaczenia symultanicznego ocenianych przez niego filmów powiedział: „nie można żądać od życia żeby było doskonałe” (honorowy przewodniczący nagradzał filmy nie rozumiejąc ich treści). Amas Poe amerykański reżyser stwierdził: „Polskie filmy są jak domy bez fundamentów”.

Tak wyglądało zwiększenie zainteresowania świata działalnością polskich twórców zapowiadane przez przewodniczącego komitetu kinematografii pana Dąbrowskiego. Holland narzekała na niechlujną narrację i kłopoty ze zrozumieniem wielu filmów. O ich poziomie może świadczyć fakt, że spośród 28 przedstawionych filmów żaden nie otrzymał nagrody za scenariusz, podstawę każdego filmowego dzieła.

Tyle mogłem dowiedzieć się z lektury codziennej prasy o zakończonym 12 listopada FPFF Gdynia 93. Postanowiłem sprawdzić pogłoski krążące o stanie polskiego filmu. Jedni określali kinematografię rodzimą jako objawienie 93 r. (Kieślowski Złoty Lew na 50 FF w Wenecji), inni składali ją do grobu (filmy polskie w zeszłym roku stanowiły mniej niż 7% repertuaru

a i to dzięki „Psom” Pasikowskiego).

Wykupilem karnet i dzień w dzień, od soboty do soboty zasiadałem w hotelu krakowskiego kina „Pod Baranami”, czasem pustego, niekiedy obłożonego przez tłum żądny filmowej uciechy (Kolejność Uczuć, Jancio Wodnik). Pierwszym zaserwowanym publiczności replik „dziełem” był „Przypadek Pekosińskiego” Grzegorza Królikiewicza, zdobywca (ex aequo z „Kolejnością Uczuć” Piwowarskiego) Złoty Lwów Gdańskich za najlepszy polski film fabularny. Opowiada on historię Bronisława Pekosińskiego, człowieka - symbolu „umęczonej powojennej Polski”, który wyrzucony jako niemowlę przez druty obozu koncentracyjnego nie posiada nic: rodziny, przeszłości, nazwiska.

„Dostaje” datę urodzin (dzień wybuchu II wojny), nazwisko (od skrótu nazwy instytucji opiekuńczej pekosa) i miejsce urodzenia Kacet w Zwierzyńcu gdzie prawdopodobnie zginęła matka „utworzonego człowieka”. Główny bohater Pekosiński gra samego siebie, jest zdegenerowanym pijaczyną utrzymującym się z wynajmu mieszkania prostytutkom i melinierzom.

W zamierzeniu reżysera miał być to film o tragiźmie (polskich(?), ludzkich(?)) losów, „ambitna psychodrama” z udziałem biednej istoty jako głównej atrakcji tego cyrku. Tylko czy naprawdę polskiej publiczności potrzebne są obrazy przedstawiające martyrologię? Dzieła mające mówić: nic się nie przejmujcie, unieście głowy, nasz naród przecież cierpią. Tak, cierpienie, biadolenie to jedyne rzeczy jakie możemy zaofiarować światu.

Zapowiadana „Pora na czarownice” Piotra Łazarkiewicza (laureata nagrody Prezesa Radiokomitetu) z przyczyn „obiektywnych” na krakowski przegląd nie dotarła. Dla udobruchania niezadowolonej widowni pokazano „najlepszą” komedię 1993 r. - „Uprowadzenie Agaty” autorstwa Marka Piwowarskiego (cenionego za filmy „Rejs”, „Przepraszam czy tu biją”). Bezsukcesnie poszukiwałem obiecanej w reklamówce filmu „autentyku z jego naturalnym komizmem”, chyba że chodziło o scenę, w której Cygan (uciekier z więzienia) śpiewa głosem Seweryna Krajewskiego, po czym chrapliwie pyta: „No i co? Dobrze było?”. Piwowski w „Uprowadzeniu...” wzbili się ponad szczyty autentyku i groteski w krainę kiczu i chały.

W trzecim dniu przeglądu odnalazłem klejnot, diament pośród popiołów polskiej „sztuki filmowej” - „Rozmowa z człowiekiem z szafy” Mariusza Grzegorzaka nagrodzona w Wenecji, Gdyni, Cattbus za debiut. Reżyser wprowadza nas w świat młodego chłopca Karola (Rafał Olbryski), wychowywanego przez samotną zaborczą matkę (Bożena Adamek - aktorka Teatru im. Słowackiego), izolując dziecko od świata zewnętrznego. Kiedy spaczona psychicznie matka odkrywa w swym dziecku męczyznę (Karol ma 17 lat), oddaje chłopca do domu dziecka. Scenariusz powstał na motywach opowiadania I. Mc. Ewana, zachwycając doskonałe zdjęcia Jolanty Dylewskiej (nagrada FPFF), przeraża muzyka Arva Parta i Donalda Crumb'ego. Jak dowiedziałem się od organizatorów festiwalu „Rozmowa...” pojawi się w kinach w lutym 1994 r.

Nagrodzony na międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Phoenix „Obcy musi fruwać” Sarnawskiego mimo niezłej obsady (Piotr Fronczecki, Ewa Błaszczyk) i ciekawej muzyki Lecha Janerki nie wywarł na mnie większego wrażenia.

„Kolejność uczuć” Piwowarskiego to pierwszy film, który zgromadził tłumy na widowni, a wielu zawiedzionych odeszło nie dostając się na salę kinową. Reżyser do końca filmu nie wie czy z historii miłośnicy podstarzałego sławy Rafała Nawrota (Daniel Olbryski) i młodzieńkiej uczennicy (debiut Marii Seweryn) chce zrobić melodramat czy komedię. Film polecilibym osobom lubiącym przytulanki w ostatnich rządach.

Jednym z najgorszych filmów przeglądu była „Balanga” debiutanta Rafała Wyleżaka. Zapytałem reżysera i towarzyszących mu aktorów o cel robienia takich filmów. Odpowiedzieli chórem: dla pieniędzy! Ponadto pan reżyser powiadomił zebraną publiczność, że właściwie „Balanga” jest przypadkową produkcją. Rafał Wyleżak złożył kilka propozycji filmowych i czekał co najbardziej spodobą się komisji przydzielającej dotacje. Udało mu się „wydrzeć” 2.5 miliarda, zaś produkcja kosztowała 3.5 mld. Chyba przedsięwzięcie debiutanta i jego dowcipny aktor Jacek Pałucha (na co dzień pracownik częstochowskiego radia) zarobili?

Prawdziwie aktorski przebój replik to „Jancio Wodnik” Jana Jakuba Kolskiego, który zebrał tłumy wielbicieli talentu Franciszka Pieczki, zdobywcy Złoty Lwów za najlepszą rolę męską. Film podejmuje tematykę uzdrowiaczy, znachorów, ludzi leczących dotykiem. Przeważnie są to oszuści, jak Stygmat (Bogusław Linda), człowiek „naznaczony boskimi ranami”. Wspaniała kreacja Franciszka Pieczki jako Jancio od „żywej wody”, wiejskiego uzdrowiciela rozmyślającego o porządku świata. Muzykę napisał Zygmunta Konieczny znany kompozytor krakowski „Piwnicy pod Baranami”.

Prawdziwie „krakowskim” filmem warszawskiej reżyserki Barbary Sass był uhonorowany Złotymi Lwami za najlepszą kreację aktorską dla Anny Dymnej „Tyko Strach” z udziałem Doroty Segdy, Doroty Pomykały, Jerzego Treli (aktorów Teatru Starego). Film jest doskonałym studium alkoholizacji (Anna Dymna) dziennikarki próbującej wyrwać się z nałogu. Wspaniałe aktorstwo, scenariusz został napisany dla jednej osoby - Dymnej. Globisz, Pomykała, Treli są ornamentem do obrazu stworzonego przez krakowską aktorkę. Na spotkaniu po projekcji pani Dymna opowiadała o przygotowaniach do roli. Wizyty u psychiatry, psychologa, udziały w grupowych terapiach klubu „AA”, rozmowy z ludźmi... Anna Dymna stwierdziła, że mimo bliskiego i tragicznego kontaktu z tą straszną chorobą nie zdawała sobie sprawy jakiego spustoszenia dokonuje ona w psychice człowieka. Krzysztof Globisz porównał alkoholizm z chorobą altsaimera „wyplukującą” ludzki umysł. „Tyko strach” był ostatnim filmem przeglądu „Repliki Gdynia 93”.

Jakie nasuwają się wnioski? Może nie starajmy się za wszelką cenę utrzymywać ilościowego poziomu produkcji. A gdyby tak zainwestować w jakość?

E.S. Redliński

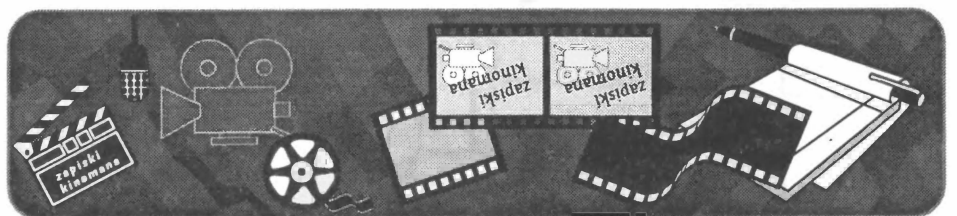
FIRMA

Po wejściu na ekrany USA zdystansowała „Jurassic Park”. Walka o sukces staje się walką o życie. Przewrotny rozrachunek z amerykańskim ideałem kariery. Osaczonym przez mafie i FBI jest Tom Cruise.

TOM CRUISE - pieszczołoch Ameryki, żyła złota „Paramount”, mąż Nicole Kidman, zagrał w nowym filmie Sydney'a Pollacka młodego yuppie, młodego dynamicznego człowieka, który naładowany marzeniami o sukcesie zawodowym i finansowym wkracza w świat pełen moralnych pułapek.

Jeszcze niedawno należał do licznej grupy młodzieżowych idoli, przystojniaków, których czar przemija wraz z utraconą młodością. Francis Ford Coppola zauważył, że kiedy kręcili „Outsiderów”, Tom nie umiał wiele, ale było w nim to coś co koncentrowało i przykuwało uwagę. Cruise posiada niezwykłą umiejętność łączenia przeciwieństw, niewinna chłopięca twarz s krywa fascynacją złem, zawadiacka pewność siebie jest parawanem dla zagubienia. Został dostrzeżony i zaofiarowano mu rolę w „Rain Manie” Levisona i „Urodzonym 4 lipca” Stone'a w których z precyzją sportretował ludzi ulegających wewnętrznym przemianom. Dzięki tym rolom ugruntował swoją pozycję i uzyskał status kogoś, kto odwołuje się do wrażliwości moralnej widza. W „Ludziach honoru” broni sprawiedliwości i prawdy, a w „Firmie” jest reprezentantem pokolenia z epoki Regana. Paramount kupił prawa do ekranizacji „Firmy” Johna Grishama jeszcze przed jej opublikowaniem! Powieść ma iście filmową kompozycję, błyskotliwie pomyślaną intrygę i precyzyjnie stopniowane napięcie, zajęła pierwsze miejsce na liście bestsellerów w kategorii literatury pięknej. Na potrzeby filmu powieść zaadaptowali: Robert Towne (Oskar za „Chinatown”), David Rayfield - „Trzy dni Kondora” i David Rabe. Po klęsce „Havany” sukces filmu jest dla Sydney'a Pollacka dość istotny, tym bardziej że podoba się on publiczności, krytykom i szefom Paramount, a szefowie potrafią być wdzięczni w szczególności miły sposób. Mogą podarować ulubieńcowi nowiutkiego mercedesa-cabrio za 106 tysięcy dolarów. Zawsze miło jest być docenionym. Paramount, Paramount co „FIRMA”, to firma.

Agnieszka



KULUARY FESTIWALU POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH - czyli obecność Bis-a w Gdyni

Mocną stroną festiwalu jest bez wątpienia Tradycja, ponieważ pokazy filmowe są raczej okazją do świętowania, a ich wpływ na dalsze losy twórców filmów jest niewielki. Po ich projekcjach brak jest również wizji programowej na polskie kino - pisały gazety.

Tegoroczny 18 Festiwal Polskich Filmów Fabularnych przeszedł do historii. Szczegółowe recenzje filmów są szeroko komentowane na łamach prasy, więc nie może ich zabraknąć w BIS-ie.

Bez wątpienia najbardziej wartościowymi punktami Festiwalu są tzw. pokazy specjalne filmów polskich reżyserów, które nie biorą udziału w konkursie ze względu na zagraniczną produkcję. Takimi pokazami były w tym roku m.in. "Niebieski" Krzysztofa Kieślowskiego (o którym teraz bardzo głośno, i słusznie) oraz "Tajemniczy ogród" Agnieszki Holland. Film ten jest kolejną adaptacją znanej powieści książki Frances Hodgson Burnett pod tym samym tytułem. W produkcję zamieszany jest nawet Francis Ford Coppola, doskonałą muzykę skomponował niezawodny Zbigniew Preisner. Gorąco polecam jego obejrzenie.

Bardzo interesującą otoczką wydarzeń w Gdyni jest atmosfera życia kulturalnego. W prywatnych ocenach obserwatorów tegoroczny Festiwal wypadł dużo gorzej od poprzedniego, a "wyluzowane" opinie aktorów czy producentów były wręcz niecenzuralne. Międzynarodowe Jury pod przewodnictwem Agnieszki Holland było mniej impulsywne, lecz stanowczo zwróciło uwagę na zdecydowanie kiepskie scenariusze, brak promocji polskich filmów oraz zbyt dużą ich produkcję w stosunku do jakości. Nagrodę ex-aequo zdobyły dwa filmy: "Kolejność uczuć" Radosława Piwowarskiego, a także "Przypadek Pekosińskiego" Grzegorza Królikiewicza. Wielkich indywidualności nie było (największe wrażenie zrobiła rola krakowskiej aktorki Anny Dymnej w filmie "Tylko strach", za którą otrzymała nagrodę).

Oczywiście najbardziej ineresującymi miejscami po całodziennych projekcjach były bankiety dla zaproszonych, na których to niczego nie brakowało, zawartość półmisek i butelek zachęcała do spędzenia kilku godzin w miłej atmosferze i interesującym towarzystwie. Forma tych spotkań pozwalała na zawiązywanie kontraktów filmowych (mnie to nie groziło) oraz na bezpośrednie rozmowy z tuzami polskiego kina. Można było usłyszeć wiele plotek i cieka-

wostek ze środowiska aktorskiego, a „upłynniający się czas” (w sensie płynu) wprowadzał coraz więcej i więcej swobody i uśmiechów.

Maciej Orłoś okazał się być jeszcze bardziej sympatyczny od swego "image" z Teleexpressu, Bogusław Linda i Cezary Pazura zdradzali szczegółowo przyszłych ich ról, a także wątki następnego filmu Władysława Pasikowskiego "Ostatnia Krew" czyli "Psy część 2".

Jak zawsze miła i sympatyczna Joanna Trzecieńska otoczona była opieką (na szczęście nie o zaostrożonym rygorze), tym razem reżysera Krzysztofa Langa, ale mimo to można było z nią spędzić kilka minut.



Duże wrażenie zrobiła Katarzyna Skrzyńska oblegana przez grono adoratorów. Ja jednak stawiam na przyszłość kariery młodej Karoliny Rosińskiej - na zdj. ("Urowadzenie Agaty", "Kolos"). Po zakończonym Festiwalu nie wszyscy mieli ochotę wyjeżdżać z Gdyni, sobota upłynęła na wzajemnych pożegnaniach i zaproszeniach na przyjazd do Teatru Muzycznego za rok.

Z zaproszenia raczej skorzystam...

Zibi Gawroński
foto - Wiesław Adamik

Co słyszeć za miedzą?

W sobotę 30.11.1993 w klubie studenckim ARKA odbyła się piąta już edycja imprezy o nazwie NOC LATYNOSKA zorganizowana przez Stowarzyszenie Polско-Latynoamerykańskie. Głównym jej animatorem jest szef stowarzyszenia CAMILLO ROJAS z Columbii. Powiedział mi, że brakowało Mu w Polsce karnawału, chciał także zaprezentować Polakom kulturę swojego kontynentu i "z nudów" zaczął się tym zajmować.

W czasie trwania imprezy można było obejrzeć i kupić figurki andyjskich bożków i różnorodną biżuterię, oraz ozdoby ludowe z tamtych stron.

Zabawę rozpoczęli KURAKASI racząc publiczność dużą dawką muzyki andyjskiej. Zagrali jak zwykle profesjonalny koncert. Następnie wystąpiła grupa RIŻ LATINA i zaskoczyła publiczność żywiołową, gorącą tałą - po prostu rock

splatany z latynoskim folklem.

Ich występ poderwał ludzi do tańca, zwłaszcza, że zagrali takie hity jak: "La Bamba", "Guantanamo", ale prawdziwą furrorę zrobiła w ich wykonaniu salsa i cumbia. Słowem wypadli rewelacyjnie!

Potem przyszedł czas na dyskotekę, na której królowała latynoska muzyka taneczna. Powoli atmosfera stawała się naprawdę gorąca, dopiero tu zobaczyłem jakim taniec może być niezwykle przeżyciem. Jeśli ktoś tego nie doznał, nie zrozumie o czym piszę.

Jeśli znacie kogoś z Latynosów, to możecie być pewni, że dopóki nie zobaczycie Go w tańcu, nie odkryjecie Jego prawdziwej natury. Zabawa trwała do rana i nieco zmęczony udałem się do akademika z twardym postanowieniem, że „podszołem” się w salsie i podczas następnej "fiesty" zaszaleję na równi z Latynosami.

Jasiek

INFO - servis

Powakacyjny remanent - ciąg dalszy. Ciekawych informacji dostarcza analiza rozliczenia wakacyjnego utrzymania Miasteczka. Otóż z ogólnej sumy ujętej pod hasłem „KOSZTY” (8,131,722,000,- zł) największe pozycje, to:

1) osobowy fundusz płac - 2,673,920,000,- zł;

2) narzuty na OFP - 1,724,678,000,- zł.

Najciekawsza jest pozycja „DOCHODY”: 2,285,044,000,- zł. Podsumowując: ZOS nie zarobił nawet na swoje utrzymanie!

Ale pomimo tego optymiści dalej są wśród nas.

Zaścianek do remontu. Karlik, Gwarek - out! Znosi się na powolną śmierć kultury na AGH. W ambitnych planach ZOS-u da się zauważyć same pozycje remontowe. Remont DS 7, a wraz z nim klubu Zaścianek, generalny remont Slumsów, czyli likwidacja Karlika i Gwarka. A wszystko to w jednym roku. Skąd na to pieniądze, co w zamian - pytania same cisną się na usta. Panie i Panowie Decydenci! Zostawcie nam odrobinę luksusu, swobody i możliwości odprężenia się po całodobowych pobytach na Uczelni.

VIVAT, VIVAT STUDENTS!

17.XI.1993 roku niezauważenie przeszło Święto Studenta. Zapewne nikt by na to nie zwrócił uwagi, gdyby nie (niezawodny jak zawsze) Pan mgr Kornel Stadnicki, który jak bomba wpadł w poranne porze do Samorządu z olbrzymią laurką w rękę i gorącymi życzeniami. Ponieważ byłoby problemem skontaktowanie się ze wszystkimi studentami dlatego życzenia były złożone na ręce URSS. Niniejszym przekazujemy je Wam:

...taniach obiadów, wysokich stypendiów, panierowanych schabowych - codziennie. EKS”

W imieniu wszystkich studentów serdecznie dziękujemy!



ARION

tel. (012) 33 02 77 wew. 391, 375
30-048 Kraków, ul. J.Lea 16a
(wej. od ul. Czapińskiego 3)



Sylwester dla grup!

Mszana Dolna: 29.12.93 - 02.01.94
pok. 2,3-os. wyżywienie, przejazd: 880 000

1,2-dniowe wyjazdy narciarskie:

ceny już od 60 000

Tanie noclegi:



Super oferta! Skomielna Czarna
4-6 os. domki z łazienką, kuchnią, TV, obok wyciąg narciarski. Cena za domek 300 000
ponadto: Zakopane, Mszana Dolna



Wynajem autokarów

Dla bogatych wczasy krajowe i zagraniczne



Kolegium Redakcyjne	Jacek Zięba, Witek Latusek, Zbigniew Gawroński
Redaktor Naczelny	Zbigniew Sulima
Autorzy tekstów	A. Strzeszyńska, A. Szczepański, R. Protyński, Z. Gawroński, Z. Sulima, J. Kyrz, J. Wroński, E. Redliński, W. Latusek, J. Zięba, J. Kmiecik oraz teksty nadesłane
Redaktor Techniczny	Jacek Kmiecik
Skład	Dziadek Jacek
Grafika	arch. własne Fotografie: Wiesław Adamik

Numer zamknięto	4.12.1993, godz. 9 ⁰⁰
Nakład:	2000 egz. rozdawanych bezpłatnie
Wydawca:	FRAXINUS, ul. Gramatyka 8a
Redakcja:	AGH, paw. C-2, pok. 17 tel. bezpośredni: 34-13-59, tel. wew. AGH: 35-74, 39-39

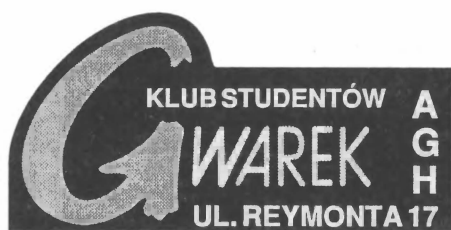
Reklamy z materiałów dostarczonych Redakcji

UWAGA! JUŻ JEST - REWELACYJNY

1994 KALENDARZ AKADEMICKI

- ⇒ kalendarium roczne, miesięczne, tygodniowe i codzienne;
- ⇒ "podręczna pamięć zewnętrzna" na adresy, telefony, notatki;
- ⇒ prawie wszystko o Akademii Górniczo-Hutniczej
- ⇒ najniezbędniejsze informacje o Krakowie

**Wspaniały prezent pod choinkę!
Niezapomniany upominek dla gości!**



Program Klubu

- 01.12, 17⁰⁰
Turniej brydżowy
- 02.12, 20⁰⁰
Koncert video „Kenny G”
czyli ulubieniec Prezydenta USA
- 03.12, 18⁰⁰
Wernisaż wystawy pokonkursowej „Juwenalia 93”
- 06.12, 20⁰⁰
DKF „Przesłuchanie” reż. Bugajski w roli gł. Krystyna Janda
- 07.12, 20⁰⁰
DKF „Człowiek stoń”
reż. David Lunch
- 08.12, 17⁰⁰
Turniej brydżowy
- 09.12, 20⁰⁰
Czwartek bluesowy
Bimbers Blues Band



czwartek, 9.12.1993

13 rocznica śmierci Johna Lenona w ZAŚCIANKU

**NA DUŻYM EKRANIE
Koncerty The Beatles**

**konkursy wiedzy o zespole
i inne niespodzianki**

początek - godz. 19⁰⁰

prowadzenie i komentarz

PIOTR METZ - RMF FM

STUDIOWAĆ W KRAKOWIE

Minęły bezpowrotnie czasy gdy każda impreza o niekomercyjnym charakterze wzbudzała ogromne zainteresowanie wśród studentów. Dzisiaj, gdy w ośrodkach akademickich lub w placówkach kulturalnych Krakowa odbywają się nietuzinkowe wydarzenia, ich odbiorcami są stałe kilkudziesięciosobowe grupki ludzi.

Statystyka wykazuje, iż tylko co setny mieszkaniec Miasteczka Studenckiego „odważy” się na konsumpcję czegoś co nie nazywa się nudą, nauką lub nie smakuje jak alkohol.

Czy chwając się znajomym, których los skazał na pracę bądź na naukę w podrzędnym ośrodku akademickim, że studiujemy w Krakowie zdajemy sobie sprawę, iż znamy tylko drogę na dworzec, dojazd do Rynku i szybkie przejście na Uczelnię? Określając miejsce Naszych studiów mówimy o nim „Nasz Kraków”, a często bywa, iż zwykły turysta będący kiedyś w Krakowie doskonale potrafi wymienić kilka istotnych informacji o historii miasta, które dla Nas są obce. Czy potrafimy wskazać tradycyjne miejsca rozwoju kultury Krakowa? Czy każdy wie gdzie znajduje się Teatr im. J. Słowackiego, gdzie umiejscowione są sceny Starego Teatru, gdzie są Krzysztofory, Teatr Stu, Jama Michalika, Piwnica Pod Baranami, kino Mikro? Wiedzą o tym tylko nieliczni.

Daje się również odczuć tendencja większej aktywności kulturalnej młodzieży licealnej. To właśnie oni w większym stopniu od studentów biorą udział w spektaklach teatralnych, projekcjach filmowych lub w innych wydarzeniach o charakterze intelektualnym.

Nasze wizyty w bibliotekach ograniczają się jedynie do literatury fachowej, natomiast takie nazwiska jak Mrozek, Hłasko bądź Wojacek zostały już tylko przeszłością w naszej świadomości. Często literatura kojarzy się nam wyłącznie z Adamem Mickiewiczem i innymi poetami „wałkowanymi” w szkole średniej. Brak jest natomiast wiedzy o współczesnej twórczości polskich artystów święcących ostatnio sukcesy na całym świecie.

Dlatego nie zaniedbując nauki starajmy się uczestniczyć w wydarzeniach kulturalnych jakie oferuje nam Kraków.

Zibi

JUVENALIA '93
W FOTOGRAFII



Ośrodek Kultury Studenckiej AGH
ma zaszczyt zaprosić
na wystawę fotograficzną pt.:

JUVENALIA '93 W FOTOGRAFII

otwartej od dnia 03.12.1993
w klubie studenckim Cwarek
przy ul. Reymonta 17

Autorzy fotografii:

Jarosław Kyrzcz
Zbigniew Sulima

Wystawa czynna do końca grudnia.
Zapraszamy!